MAGAZYN

Coraz mniej studentów, coraz większe koszty utrzymania uczelni
– Str. 18

Groby Polaków odkopano w Łambinowicach i na Wołyniu
– Str. 22 i 24

Telemagazyn z aktualnym programem tv i zapowiedziami najciekawszych propozycji

Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
30
9 771230 613056

www.nto.pl

Nr 170 (10 112) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 24.07.2026

PO PUBLIKACJI NTO
Artykuł o sytuacji na Placu Kopernika przed galerią Solaris wywołał ogromny odzew wśród czytelników. Opolanie wskazali inne niebezpieczne miejsca w stolicy regionu, a ich lista jest coraz dłuższa

KRAJ
Rozłam czy jedność w PiS?
To może być moment zwrotny dla przyszłości największej polskiej partii opozycyjnej

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Kontrowersje

Ciało mężczyzny leżało niedaleko domu opieki, gdzie mieszkał

Akcja poszukiwawcza w Landzmierzu do dzisiaj budzi kontrowersje wśród mieszkańców, którzy zadają policji szereg pytań
– Str. 6

Gospodarka

Zamykają fabrykę w Niemczech, całą produkcję chcą przenieść do Opola

Jeszcze niedawno krążyły plotki, że fabryka koncernu IAC w Opolu może zostać zamknięta. Wydarzyło się coś wręcz odwrotnego
– Str. 4

Partnerka wbiła mu nóż w plecy.
W takim stanie wsiadł na rower i pojechał szukać pomocy
– Str. 2

Jedyny taki Jelcz na świecie
Wóz bojowy strażaków z Opolszczyzny trafił do prestiżowej kolekcji modelarskiej DeAgostini
– Str. 20

FOT. MILENA ZATYLNA

Zdrady

Lato to żniwa detektywów tropiących skoki w bok

Opolanie zdradzają na potęgę. Z kochankami spotykają się nie tylko w hotelowym pokoju, ale również w miejscach, gdzie łatwo zostać przyłapanym.

– Str. 14

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 3ddb14ecf4

POLECAMY

JUTRO: Borówka w wielu odsłonach oraz Kaszuby - malowniczy region pełen atrakcji

24.07.2026
Piątek

Dziś imieniny: Kingi, Krystyny, Antoniego, Borysa
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z POLICJI

Z nożem wbitym w plecy wsiadł na rower i ruszył szukać pomocy

Krzysztof Strauchmann

Według ustaleń policji 48-letnia kobieta chciała wyjść z domu do sklepu, ale drzwi zablokował jej partner. Zdenerwowana i pijana kobieta wbiła mu w plecy kuchenny nóż.

We wtorek (21 lipca późnym wieczorem w jednej z wiosek pod Kluczborkiem doszło do różżnyci zdań pomiędzy 48-letnią kobietę i jej dwa lata młodszeym partnerem. Pomiędzy nimi doszło do sprzeczki, która przybrała gwałtowny obrót.

- Jak ustalili funkcjonariusze, powodem konfliktu miało być wyjście kobiety do pobliskiego sklepu po papierosy, na co nie zgadzał się partner - informuje st. asp. Krystyna Chmielewska, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kluczborku. - Mężczyzna miał blokować wyjście z domu, co doprowadziło do przepychanki. W trakcie kłótni kobieta sięgnęła po nóż kuchenny i ugodziła nim w plecy swojego partnera.

Ranny mężczyzna wybiegł z domu, po czym wsiadł na rower i odjechał. Pomimo późnej pory spotkał po drodze grupę młodych ludzi i to oni pomogli mu wezwać pomoc medyczną i zawiadomić policję. Pogotowie zabrało go potem do szpitala.

Kobieta po zatrzymaniu została zbadana alkomatem. Miała 1,5 promila alkoholu. ©℗

FOT. POLICJA

Sprawczyni grozi od 3 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
13°C/23°C

jutro
12°C/28°C

BEZPIECZEŃSTWO

Opolanie wskazali najniebezpieczniejsze zakątki miasta. Lista jest coraz dłuższa

Mateusz Majnusz

Po publikacji nto o sytuacji na placu Kopernika nasi czytelnicy zabrali głos. Wskazali całą listę innych miejsc w Opolu, gdzie dochodzi do agresywnych zaczepek, libacji i żebrania. To dziś te miejsca, które wieczorem mieszkańcy wolą omijać szerokim łukiem.

FOT. ARCHIWUM NTO/KOLAŻ MM

Komentując sytuację w mieście czytelnicy podkreślali, że nie chodzi im o sam widok osób bezdomnych. Ludzie boją się agresji z ich strony

Artykuł nto o sytuacji na placu Kopernika przed Galerią Solaris wywołał ogromny odzew. Pod publikacją pojawiły się dziesiątki komentarzy mieszkańców, którzy zgodzili się, że problem istnieje, ale jednocześnie podkreślali, że nie dotyczy wyłącznie centrum miasta.

Czytelnicy wskazywali kolejne miejsca, w których od dawna dochodzi do awantur, spożywania alkoholu, agresywnych zaczepiania przechodniów czy zakłócania porządku. Wielu z nich przyznaje, że po zmroku wybiera dłuższą drogę do domu, byle tylko nie przechodzić przez te okolice.

Ludzie boją się agresji

Plac Kopernika od miesięcy pozostaje jednym z najczęściej wskazywanych miejsc przez mieszkańców. To właśnie tam regularnie dochodzi do interwencji policji i pogotowia. Mieszkańcy zwracają uwagę na osoby spożywające alkohol, śpiące na ławkach czy proszące przechodniów o pieniądze.

Jak podkreślają czytelnicy nto, największym problemem nie jest jednak sam fakt obecności osób w kryzysie bezdomności.

- Nie przeszkadza mi to, że ktoś siedzi na ławce. Problem zaczyna się wtedy, gdy po odmowie dania pieniędzy pojawiają się wyzwiska, agresja słowna albo natarczywe zaczepianie - mówi pani Martyna, czytelniczka nto.pl

W komentarzach bardzo często przewijały się te same lokalizacje. Czytelnicy nto.pl wskazywali przede wszystkim plac Kopernika, ulicę Krakowską oraz okolice Dworca Głównego PKP.

- Plac zabaw przed dworcem to kompletnie nietrafiony pomysł. Rodzice przychodzą tam z dziećmi, a wokół czuć zapach alkoholu i moczu. Trudno mówić o miejscu, w którym chce się spędzać czas z rodziną - twierdzi pani Magdalena.

Rozgoryczenia nie ukrywa także pan Grzegorz.

- Za ogromne pieniądze wyremontowano centrum miasta, a dziś plac Kopernika, Krakowska czy plac Kory przy dworcu kojarzą się z pijanymi ludźmi, śpiącymi na ławkach i wymiotującymi. Człowiek czasem brzydzi się nawet usiąść na ławce. Co z tym można zrobić? - pyta czytelnik nto.

Groszowice często pojawiały się w komentarzach

Po publikacji nto.pl bardzo wielu mieszkańców zwróciło uwagę na sytuację w Groszowicach.

- Przystanek przy kościele i okolice Arkadii od dawna są miejscem spania, picia alkoholu i głośnych wyzwisk. Człowiek chce spokojnie wysiąść z autobusu, a zamiast tego trafia na kolejne libacje. Boję się, że dopiero gdy komuś stanie się krzywda, ktoś potraktuje ten problem poważnie - napisała pani Małgorzata.

- To nie jest już tylko problem osób w kryzysie bezdomności. To problem mieszkańców, którzy chcą normalnie żyć. W okolicy kościoła niemal bez przerwy odbywają się libacje, ludzie załatwiają potrzeby fizjologiczne w krzakach i wchodzą na prywatne posesje. Trudno pogodzić taki obraz z miejscem, które powinno być wizytówką tej części miasta - wskazuje pani Joanna.

Na podobne sytuacje zwróciła uwagę pani Judyta.

- Najbardziej obawiam się pewnej specyficznej pary, która regularnie pojawia się na Malinie i w Groszowicach. Wchodzą na prywatne posesje, zachowują się agresywnie i trudno przewidzieć, do czego mogą być zdolni - napisała nasza czytelniczka.

Czytaj str. 4

eprasa.pl 3ddb14ecf4

REKLAMA
0011546024

Ministerstwo Zdrowia

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia

Wykonaj *bezpłatny* test HPV HR

w ramach programu profilaktyki raka szyjki macicy

Rak szyjki macicy to jeden z częstszych nowotworów występujących u kobiet. Na wczesnym etapie jest wyleczalny w ponad 99% przypadków. Niewykryty i nieleczony może prowadzić do śmierci.

Każda kobieta, która ukończyła 25 rok życia powinna regularnie wykonywać **badania profilaktyczne**.

Kto może skorzystać z programu?

Program skierowany jest do kobiet w wieku **od 25 do 64 lat**.

Wykonaj bezpłatny test!

- **Test HPV HR** wykonywany **co 5 lat**
- **Ujemny wynik badania (-)** – lekarz zaleci Ci **ponowne badanie** profilaktyczne po upływie **3 lub 5 lat**, w uzasadnionych przypadkach po upływie 12 miesięcy.
- **Dodatni wynik badania (+)** z tego samego pobranego materiału **wykonuje** się **cytologię płynną** (LBC). Jeśli jej wynik będzie prawidłowy, lekarz zaleci Ci ponowne badanie profilaktyczne po upływie 12 miesięcy.
- W przypadku **rozpoznania raka** szyjki macicy lub inne schorzenie – **zostaniesz skierowana** do leczenia specjalistycznego lub na dalszą diagnostykę.

Nowe metody badawcze

Obecnie dostępne są **dwie nowe** metody badawcze: test **HPV HR** oraz wykonywana jako drugie **badanie cytologiczne** na podłożu płynnym (LBC). Badanie dla pacjentki wygląda tak samo. Jest **bardziej dokładne** od klasycznej cytologii i pozwala na wykrycie zmian przedrakowych.

Dowiedz się więcej na temat programu profilaktyki raka szyjki macicy. **Sprawdź,** w których poradniach wykonasz **bezpłatny test.**

pacjent.gov.pl/internetowe-konto-pacjenta

Pobierz w App Store

POBIERZ Z Google Play

UMÓW WIZYTĘ LUB BADANIE BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

- przez **Internetowe Konto Pacjenta** (IKP)
- w aplikacji **mojeIKP**

mojeIKP

BEZPŁATNA INFOLINIA NFZ
800 190 590

ODWIEDŹ NAS
www.nfz-opole.pl

eprasa.pl 3ddb14ecf4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Czytelnicy reagują na tekst o niebezpiecznych miejscach w Opolu i wskazują kolejne

Mateusz Majnusz

Po publikacji nto o sytuacji na placu Kopernika nasi czytelnicy zabrali głos. Piszą o agresywnych zaczepkach, osobach proszących o pieniądze, libacjach alkoholowych i miejscach, których wieczorem wolą unikać.

Lista miejsc wskazywanych przez mieszkańców jest jeszcze dłuższa.

- Na skwerze przy Damrota niemal każdej nocy odbywają się imprezy i noclegi. W weekendy, gdy działa lokal w dawnym banku PKO, okolica do rana zamienia się w miejsce głośnych zabaw. Skwer staje się publiczną toaletą, a mimo zgłoszeń mieszkańcy nie widzą skutecznych interwencji - uważa pani Ewa.

Pan Andrzej wskazał z kolei okolice skrzyżowania Damrota i Krakowskiej.

- Wystarczy przejść się na róg Damrota i Krakowskiej. Plac za Biedronką czuć już z ulicy, a skwer Zbigniewa Herberta przy ul. Kołłątaja tonie w śmieciach - stwierdził.

Na rejon ulicy Mickiewicza uwagę zwróciła pani Małgorzata.

- Za pogotowiem, przy garażach, regularnie odbywają się imprezy. Ludzie wchodzą nawet na dachy garaży. Wystarczy chwila nieuwagi i może dojść do pożaru. Obok stoją przecież karetki pogotowia - alarmuje.

- Na starym ZWM-ie (dziś to osiedle AK- przyp.red.) również coraz częściej można spotkać osoby zaczepiające przechodniów i proszące o pieniądze - napisała pani Magdalena.

Wśród ponad setki komentarzy trudno znaleźć głosy przekonujące, że problem nie istnieje. Wręcz przeciwnie - większość czytelników naszej gazety podkreśla, że bezpieczeństwo w przestrzeni publicznej powinno być jednym z najważniejszych tematów dla miasta.

Mieszkańcy zauważają, że w centrum pojawiło się więcej patroli policji i ich obecność przynosi pierwsze efekty. Jednocześnie oczekują, że podobne działania obejmą również inne miejsca wskazywane przez Opolan. ©℗

FOT. ARCHIWUM NTO

Zdaniem czytelników niechlubną wizytówką miasta jest również plac Kory, nierzadko nieestetyczne sceny mają miejsce w budynku dworca

GOSPODARKA

Zamykają zakład w Niemczech, produkcję przenoszą do Opola

Mirosław Dragon

Jeszcze niedawno krążyły plotki, że fabryka IAC w Opolu może zostać zamknięta. Wydarzyło się coś wręcz odwrotnego. Po zmianie właściciela przenoszona jest tutaj produkcja z Niemiec, a zakład Inteva Products zatrudnia kilkudziesięciu dodatkowych pracowników.

Inteva Products to globalny amerykański koncern, producent komponentów i systemów dla branży motoryzacyjnej. Koncern zatrudnia 12 000 pracowników w 37 zakładach na całym świecie, w Ameryce Północnej, Europie, Azji i Afryce.

Od grudnia 2025 roku Inteva Products ma swoją fabrykę także w Opolu. Przejęła wtedy fabrykę należącą wcześniej do firmy IAC Group.

Zakład Inteva Products Poland w Opolu zlokalizowany jest w strefie inwestycyjnej przy ulicy Północnej. Produkowane są tutaj elementy wyposażenia wnętrz samochodów marek premium, takich jak Mercedes CLE/E-Class,GLC, Audi E-tron czy Škoda Enyaq/Elroq.

Po zmianie właściciela krążyły plotki, że fabryka w Opolu może zostać zamknięta. Wcześniej produkowała bowiem komponenty do Volvo, a produkcja została przeniesiona do Szwecji.

Wydarzyło się coś wręcz odwrotnego. Do Opola przenoszona jest produkcja z fabryki Inteva Products z Plattling w Niemczech.

- W związku z przenosinami produkcji zwiększamy zatrudnienie w naszym zakładzie w Opolu: z 550 do prawie 600 osób – mówi Robert Jędrzejak, dyrektor zakładu Inteva Products w Opolu. – Mamy młody, świetny zespół. Stworzyliśmy nowy management, złożony z ludzi z Opola i okolic. Pięciu najzdolniejszych inżynierów awansowało na menedżerów.

FOT. MIROSŁAW DRAGON

Dzięki podjętym w spółce decyzjom biznesowym, opolski oddział amerykańskiej firmy zwiększy zatrudnienie o kilkadziesiąt osób.

Rozbudowa fabryki Inteva w Opolu

W halach fabryki przy ulicy Północnej 16 w Opolu montowane są nowe taśmy produkcyjne i nowoczesne roboty. W zakładzie zainwestowano kilka milionów złotych.

- Obecnie uruchamianych jest osiem wtryskarek do plastików oraz siedem linii laminacyjnych produkujących słupki i nadkola dla najnowszych modeli Mercedes-Benz, w tym Klasy A, C, E, CLE Coupé, AMG SL, AMG GT Coupé oraz elektrycznych modeli EQE i EQS - wymienia Robert Jędrzejak.

W fabryce przy ulicy Północnej zamontowano m.in. dwie największe wtryskarki do plastików w Polsce, z siłą ścisku do 3200 ton.

Fabryka w Opolu przygotowuje się do rozpoczęcia produkcji całego panelu przedniego do samochodu Volkswagen ID. Buzz. To w pełni elektryczny samochód dostawczy, stylistyką nawiązujący do kultowego Bulika.

Inteva rozpocznie duży projekt dla Volkswagena od 2028 roku, już trwają intensywne przygotowania do rozpoczęcia produkcji. Fabryka w Opolu kupi m.in. 25 dużych form odlewniczych.

Inteva Products Poland w Opolu produkuje wnętrza do drzwi oraz panele przednie do samochodów, czyli kokpit przed kierowcą. W fabryce przy ulicy Północnej produkowane są także pillary samochodowe, czyli elementy konstrukcyjne, które łączą dach z nadwoziem auta i podtrzymują szyby. Ponadto w zakładzie w Opolu szyte są poszycia do drzwi oraz do panieli przednich, które trafiają do innych zakładów Inteva zlokalizowanych w Czechach i Niemczech. ©℗

AKCJA CHARYTATYWNA 0111544889

eprasa.pl 3ddb14ecf4

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A. 0011552230

KPO poprawiło połączenia kolejowe na Opolszczyźnie

Szybsze podróże, bezpieczniejsze przejazdy kolejowo-drogowe oraz wygodniejsze korzystanie z pociągów – inwestycje realizowane dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) poprawiają funkcjonowanie kolei w całym kraju. Ich efekty są widoczne również na Opolszczyźnie, gdzie prace objęły m.in. odcinek linii kolejowej nr 144 Fosowskie – Opole Główne oraz linię nr 143 na odcinku Kluczbork – Wołczyn.

Na trasie Częstochowa Stradom – Opole wykonano prace torowe, wymieniono rozjazdy oraz zmodernizowano sieć trakcyjną i urządzenia sterowania ruchem. Prace przeprowadzono również na 59 przejazdach kolejowo-drogowych. Wymieniono nawierzchnię przejazdów, unowocześniono urządzenia zabezpieczające i poprawiono widoczność. Przebudowano także trzy mosty nad Chrząstawą, Maliną i Suchą. Lepsze parametry linii pozwoliły podnieść prędkość pociągów i skrócić podróże na trasie łączącej Opolszczyznę z Dolnym Śląskiem i Warszawą.

Zmiany objęły również linię nr 143 pomiędzy Kluczborkiem a Wołczynem. Wymieniono tory i sieć trakcyjną, zmodernizowano urządzenia sterowania oraz zabudowano nowe rozjazdy w Wołczynie od strony Kluczborka. Przebudowano także przejazdy kolejowo-drogowe i obiekty inżynieryjne.

W Smardach dotychczasowe perony zastąpiły nowe, dostosowane do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach poruszania się. Wyposażono je w ławki, gabloty z rozkładami jazdy i oświetlenie. Dostęp do pociągów ułatwia dojście od strony pobliskiego przejazdu kolejowo-drogowego, który rozbudowano o chodnik.

Modernizacja linii nr 143 skróciła czas podróży pomiędzy Wrocławiem a Kluczborkiem o około 10 minut. Pociągi pasażerskie mogą jeździć z prędkością do 120 km/h, a towarowe do 80 km/h. Trasa została również dostosowana do przejazdu cięższych składów, co zwiększyło jej możliwości w ruchu pasażerskim i towarowym.

Inwestycje na Opolszczyźnie są częścią szerszego programu, który dzięki środkom z KPO poprawia parametry linii, dostępność stacji i przystanków oraz bezpieczeństwo ruchu kolejowego w całym kraju.

41 przedsięwzięć dla sprawniejszej i bezpieczniejszej kolei

Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) wspiera zmiany na kolei w całej Polsce.

Polskie Linie Kolejowe S.A. realizują dzięki niemu 41 inwestycji, które poprawiają codzienne podróże pasażerów, zwiększają bezpieczeństwo i usprawniają ruch pociągów – zarówno na trasach regionalnych, jak i ważnych połączeniach dalekobieżnych.

Dzięki inwestycjom pasażerowie korzystają z wygodniejszych stacji i przystanków, nowych peronów, lepszej informacji o odjazdach oraz łatwiejszego dostępu do pociągów. Modernizacja torów i urządzeń kolejowych pozwala skracać czas przejazdu, poprawiać punktualność i przygotowywać bardziej atrakcyjną ofertę połączeń.

Zmiany są widoczne w wielu częściach kraju. Na trasie Kraków Główny – Tunel zwiększą się możliwości prowadzenia pociągów w kierunku Kielc, Radomia i Warszawy. Prace na linii nr 104 poprawią dostęp do kolei w południowej Małopolsce, a modernizacja trasy Ełk – Giżycko – Korsze ułatwia podróże na Mazurach. Po zakończeniu prac pociągi wrócą także na trasę Sucha Beskidzka – Żywiec w grudniu 2026 r. oraz na odcinek Pszczyna – Żory na przełomie sierpnia/września 2026 r.

Inwestycje z KPO poprawiają również bezpieczeństwo na przejazdach kolejowo-drogowych i wzmacniają kolejową infrastrukturę. Dzięki temu podróże stają się bardziej przewidywalne, a kolej może obsłużyć więcej pasażerów i przewozów towarowych.

Efektem realizowanych prac będzie kolej bardziej dostępna, komfortowa i lepiej dopasowana do potrzeb mieszkańców. Lepsza infrastruktura pozwoli przewoźnikom rozwijać siatkę połączeń i oferować pasażerom wygodniejsze podróże w całym kraju.

TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja? to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl

PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

POMAGANIE

Przejażdżka tą kolejką po Nysie ma pomóc choremu Wojtusiowi

Mirela Mazurkiewicz

Wystarczy 20 złotych, żeby na rynku w Nysie wsiąść do kolejki i wesprzeć 6-latka, który mierzy się z nowotworem mózgu.

Wojtuś, choć ma dopiero 6 lat, wiele już wycierpiał. Gdy miał 3 latka, zdiagnozowano u niego nowotwór złośliwy i chorobę genetyczną. Chłopiec stracił wzrok i możliwość chodzenia, a po chemioterapii pojawiły się dodatkowe skutki uboczne. Wojtuś przeszedł kilka poważnych operacji, ale jego bliscy z całych sił walczą z przeciwnościami losu. Jedną z nich są ogromne koszty leczenia i rehabilitacji.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Każdy może pomóc małemu Wojtkowi z Nysy

Lokalna społeczność postanowiła pomóc dzielnemu 6-latkowi. Na niedzielę (26 lipca) zaplanowano warsztaty charytatywno-ekologiczne, których organizatorami są Zakład Karny w Nysie, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej EKOM oraz Nadleśnictwo Prudnik.

Wyjątkową okazją będą przejazdy kolejką turystyczną po Nysie. Chętni będą mogli wsiąść do niej dwukrotnie: o godzinie 13.00 oraz 13.30. Warunek jest jeden: wrzucenie do puszki minimum 20 złotych. Cały dochód z przejazdów trafi na leczenie i rehabilitację Wojtusia. ©℗

REKLAMA 1311516965

KONTROWERSYJNE POSZUKIWANIA

Zwłoki leżały niedaleko domu opieki. Ludzie zadają wiele pytań

Mateusz Majnusz

Tragiczny finał poszukiwań 78-letniego mieszkańca domu opieki w Landzmierzu wywołał poruszenie. Mężczyzna został odnaleziony martwy drugiego dnia akcji. Mieszkańcy wciąż pytają, dlaczego nie odnaleziono go na czas, skoro ciało leżało tak blisko miejsca zaginięcia.

FOT. POLICJA

Ludzie zarzucają policji, że akcja poszukiwawcza została przeprowadzona w sposób może efektowny, ale całkowicie nieprzemyślany i w konsekwencji nieefektywny

Poszukiwania 78-letniego mieszkańca placówki opiekuńczej w Landzmierzu były jedną z największych akcji prowadzonych w ostatnim czasie przez służby na Opolszczyźnie. Do działań skierowano policjantów z kilku jednostek, strażaków, przewodnika z psem służbowym, wykorzystano drony oraz policyjny śmigłowiec. Mimo ogromnego zaangażowania służb akcja zakończyła się tragicznie. Drugiego dnia odnaleziono ciało zaginionego mężczyzny na jednym z pobliskich pól.

To właśnie miejsce odnalezienia wywołało dyskusję wśród mieszkańców okolicy. Wielu z nich zastanawia się, czy teren znajdujący się najbliżej placówki został sprawdzony odpowiednio wcześnie i czy starszego mężczyznę można było odnaleźć szybciej.

Dlaczego nie rozpoczęto od przeszukania najbliższych pól?

W liczącej zaledwie pół tysiąca osób wsi Landzmierz tragedia ta wzbudziła ogromne emocje. Najwięcej wątpliwości mieszkańców budzi sam sposób prowadzenia akcji poszukiwawczej.

- Przecież my tu w Landzmierzu wszyscy się znamy i wiedzieliśmy, że on ledwo chodzi. Daleko by nie uciekł - powtarzają mieszkańcy.

Z tego powodu zdaniem wielu z nich kluczowym krokiem powinno dokładne sprawdzenie najbliższego terenu wokół placówki metodą tyraliery, czyli szerokiego szpaleru ludzi przeszukujących krok po kroku wyznaczony obszar.

Policja wyjaśnia jednak, że przepisy nie nakazują rozpoczynania działań właśnie od tej metody.

- Dobór metod prowadzenia poszukiwań każdorazowo wynika z analizy okoliczności zaginięcia, charakterystyki terenu, posiadanych informacji oraz bieżącej oceny sytuacji dokonywanej przez kierującego działaniami. Przeszukiwanie terenu metodą tyraliery jest jedną z metod wykorzystywanych podczas działań poszukiwawczych, jednak obowiązujące przepisy nie nakładają obowiązku stosowania jej jako pierwszej. Kolejność sprawdzania poszczególnych sektorów ustalana jest na podstawie oceny ryzyka oraz przyjętej taktyki działań - mówi mł.asp. Klaudia Tokarczyk, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kędzierzynie-Koźlu

Najwyższy alarm w policji, a jednak to nie wystarczyło

Jak wyjaśnia kędzierzyńska policja, z uwagi na wiek, stan zdrowia i okoliczności zaginięcia sprawa została zakwalifikowana do pierwszego poziomu poszukiwań. To najwyższy poziom oznaczający realne zagrożenie życia lub zdrowia.

Dlatego od początku uruchomiono alarm dla policjantów, zaangażowano dodatkowe siły, wykorzystano specjalistyczny sprzęt, a także opublikowano komunikaty z wizerunkiem zaginionego.

- Ciało zaginionego zostało odnalezione drugiego dnia prowadzonych działań poszukiwawczych. Należy podkreślić, że prowadzenie działań poszukiwawczych ma charakter dynamiczny i wymaga bieżącego dostosowywania taktyki do okoliczności oraz napływających informacji. Poszczególne rejony są wielokrotnie weryfikowane z wykorzystaniem różnych metod, co stanowi standard postępowania w przypadku poszukiwań osób zaginionych -wyjaśnia mł.asp. Klaudia Tokarczyk.

Jak dodaje, zaginiony był osobą przemieszczającą się. Dlatego zdaniem policji, oznacza to, że wcześniejsze sprawdzenie określonego obszaru nie wyklucza możliwości ponownego pojawienia się w nim osoby zaginionej.

- Sam fakt odnalezienia osoby w określonym miejscu nie oznacza, że przebywała ona tam od początku prowadzonych działań - podkreśla oficer prasowy.

Dlaczego pies tropiący nie doprowadził do zaginionego?

Wiele pytań dotyczyło także wykorzystania psa służbowego, który nie podjął skutecznego tropu.

Okazało się jednak, że w dniu prowadzonych działań w godzinach wieczornych nad terenem poszukiwań przeszła gwałtowna burza z intensywnymi opadami deszczu, silnym wiatrem oraz wyładowaniami atmosferycznymi. A to zaś znacząco ograniczyło możliwość skutecznego wykorzystania psa tropiącego.

Film z muzyką jak z kina akcji. A na końcu tragedia

Po zakończeniu poszukiwań część mieszkańców zwróciła uwagę na rozbudowaną galerię zdjęć, materiał filmowy oraz podziękowania dla służb zamieszczone w policyjnym komunikacie. W opinii części osób forma publikacji mogła sprawiać wrażenie zbyt efektownej wobec tragedii, jaka się wydarzyła.

Policja nie zgadza się z taką oceną.

- Publikacja stanowiła przede wszystkim realizację obowiązujących przepisów w zakresie poszukiwania osób zaginionych i realizację obowiązku informowania społeczeństwa o działaniach podejmowanych przez policję oraz współpracujące służby. Przedstawienie wykorzystanych sił i środków miało na celu zobrazowanie zakresu prowadzonych działań i współpracy wielu podmiotów uczestniczących w akcji poszukiwawczej - argumentuje mł.asp. Klaudia Tokarczyk, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kędzierzynie-Koźlu

Z akcji poszukiwawczej, która zakończyła się tragedią, kędzierzyńska komenda opublikowała 7 materiałów zdjęciowych i 40-sekundowy film z muzyką jak z filmu akcji.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY
0011557911

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes.

Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.

Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.

Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji". Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości" ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań.

Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MŚP szukają specjalistów – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA.

Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy. Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach" (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni równie świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży.

Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym – mówi **Iwona Borkowska z Warty.**

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania.

Już w wariantach podstawowych pracownicy mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca - zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfonu lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

PLEBISCYT

Oto często niewidoczny bohater lokalu, a zarazem jego serce

(ka)

Każde danie ma swoją historię. Zanim trafi na stół, powstaje nie tylko ze składników, ale też z pomysłu, doświadczenia, pasji i wielu godzin pracy człowieka, którego goście często nawet nie widzą.

To właśnie kucharz jest sercem restauracji. Osobą, która każdego dnia dba o to, by smak, jakość i estetyka potraw sprawiały, że goście chcą wracać.

To zawód wymagający zarówno talentu, jak również ogromnej determinacji, zaangażowania oraz wytrwałości. Praca w kuchni to nie tylko wiele etapów tworzenia dań, lecz także precyzja, odpowiedzialność, umiejętność działania pod presją czasu, współpracy z całym zespołem oraz planowania pracy. Menu może pozostawać niezmienne, ale każdy dzień jest inny, bo przynosi nowe wyzwania, a każdy gość ma swoje oczekiwania. Dobry kucharz potrafi jednak połączyć doskonale znane nam składniki w danie, które zostaje w pamięci na długo.

Choć najczęściej pozostają za drzwiami kuchni, ich praca budzi dobre emocje. To oni są autorami smaków, które zostają z nami na dłużej, przywołują wspomnienia z podróży, stają się częścią rodzinnych uroczystości i ważnych chwil. Kucharze mają swój udział w tych wspomnieniach, nawet jeśli pozostają w cieniu.

- Kucharze to często niewidoczni bohaterowie lokalu, a zarazem jego serce, dlatego w kolejnych dniach głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 postanowiliśmy właśnie ich pokazać. Sprawić, by poznali państwo ich twarze, nazwiska i historie, którymi się z nami podzielili - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej: - W Mistrzach Smaku wyróżniamy osoby, które swoją pasją, talentem i codzienną pracą budują kulinarną markę naszego regionu. Poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kucharza Roku, dla których gotowanie to więcej niż praca.

KUCHARZ ROKU

Gotowanie towarzyszy Sylwii Jani (Specjalistyczny Szpital im. ks. Biskupa Józefa Nathana, Branice) od najmłodszych lat. Już jako dziecko z pasją bawiła się w przygotowywanie potraw i pieczenie ciast. Dziś ta dziecięca fascynacja przerodziła się w zawód, który wykonuje z ogromnym zaangażowaniem. Jako szefowa kuchni odpowiada za posiłki przygotowywane dla pacjentów i pracowników szpitala, prowadzi również szpitalną kawiarenkę oraz stołówkę pracowniczą.

Największą satysfakcję daje jej samo gotowanie i pieczenie, które pozostają jej wielką pasją do dziś. Szczególną radość sprawiają jej także pozytywne opinie osób, które mają okazję spróbować przygotowanych przez nią potraw i wypieków. Jak podkreśla, właśnie takie słowa uznania są najlepszą motywacją do dalszej pracy i rozwijania kulinarnych umiejętności.

Wiadomość o nominacji do tytułu Kucharza Roku była dla niej dużym zaskoczeniem. - Przyjęłam ją z wielkim niedowierzaniem. Na co dzień pracuję jako szef kuchni w szpitalu i prowadzę również kawiarenkę, która także została nominowana w innej kategorii. Widocznie jest u nas tak smacznie, że ktoś postanowił pokazać to szerszemu gronu - mówi z uśmiechem.

KUCHARZ ROKU

- Kiedy otworzyłam restaurację „O Matko i Córko" w Łowkowicach, poczułam, że spełniam swoje marzenie i mogę robić to, co naprawdę kocham - mówi Julia Kozany. Pasja do gotowania towarzyszy jej od najmłodszych lat. Pierwsze kulinarne inspiracje czerpała, obserwując mamę i babcię, jednak większości umiejętności uczyła się samodzielnie, metodą prób i błędów. Od zawsze lubiła eksperymentować, tworzyć własne kompozycje smaków i udowadniać, że nawet z prostych składników można przygotować coś wyjątkowego. Dziś największą satysfakcję daje jej zadowolenie gości. Powracający klienci, polecenia i pozytywne opinie są dla niej najlepszym dowodem, że warto było podjąć ryzyko i otworzyć własny lokal. Szczególną radość sprawia jej także tworzenie sezonowych propozycji oraz autorskich dań, które potrafią zaskoczyć odwiedzających restaurację. Każda dobra opinia motywuje ją do dalszego rozwoju i poszukiwania nowych kulinarnych inspiracji. Jednym z najbardziej wzruszających momentów w jej zawodowym życiu był dzień otwarcia restauracji. - Nigdy nie zapomnę chwili, gdy na kuchni pojawiło się pierwsze zamówienie. Wtedy dotarło do mnie, że moje marzenie naprawdę się spełnia - wspomina.

MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.nto.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Gastrofaza BAR,** Opole, Krakowska 5
2. **Bistro Haps,** Kędzierzyn-Koźle, Skłodowskiej-Curie 10
3. **Pierożek,** Zawadzkie, Powstańców Śląskich 3

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Cukiernia Jaglo,** Opole, Ozimska 53 lok. 1
2. **Kawiarenka słodko-słono,** Branice, Szpitalna 18
3. **Niebieskie migdały,** Kluczbork, Wolności 7/ 4

KELNER ROKU

1. **Marek Rudyk,** Restauracja Mario, Brzeg
2. **Jakub Morga,** Quchnia, Opole
3. **Oliwier Kozłowski,** Stary Młyn, Strzelce Opolskie

KUCHARZ ROKU

1. **Anna Bar,** Wozownia, Brzeg
2. **Sylwia Jania,** Specjalistyczny Szpital im KS. Biskupa Józefa Nathana, Branice
3. **Patryk Rączy,** Ziemowit, Jarnołtówek

LODY ROKU

1. **Cukiernia Metro-Plus Dąbkowski,** Kietrz, Polna 1
2. **Lody pingwinek,** Miodary, Główna 2
3. **Lody u Anioła,** Zawadzkie, Miarki 8

PIZZA ROKU

1. **Kawałek Nieba,** Kietrz, Ogrodowa 2
2. **La Dolce Vita,** Raszowa, Młyńska 11/2
3. **Poszło z dymem,** Opole, Katowicka 48

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Po Królewsku,** Nysa, Piastowska
2. **Restauracja Antek,** Źlinice, Krapkowicka 19
3. **Podróż Smaku,** Olesno, Armii Krajowej 3

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Sergiej Kuz,** Toropol Music & Pub, Opole
2. **Natalia Zysk,** Kawiarnia Kafka, Opole
3. **Aleksandra Pichlak,** Kazamaty Pub & Restaurant, Nysa

BURGER ROKU

1. **BułaSpóła Tomasz Pamuła,** Praszka, Mickiewicza 7
2. **Kawałek Nieba,** Kietrz, Ogrodowa 2
3. **Zesmashowani,** Nysa, Wyzwolenia 7

KEBAB ROKU

1. **Fifra Kraft Kebab,** Niemodlin, Opolska 5
2. **U Ewelki Kebab&Grill,** Skorogoszcz, Opolska 10
3. **Kebab u Zbyszka,** Opole, Nyska 25D

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Marcin Banaszkiewicz,** Bar obiadowy GASTROFAZA, Opole
2. **Aleksandra Krowicka,** Bałkanica, Opole
3. **Julia Przybyła,** Moment, Strzelce Opolskie

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Agnieszka Nykiel,** La Tarte, Opole
2. **Małgorzata Doszczak,** Własna przydomowa Pracownia, Kietrz
3. **Daria Ficek,** Cukiernia-caffe Pawellek 1918, Strzelce Opolskie

eprasa.pl 3ddb14ecf4

FOKUS

• **Liczba ludności Polski** na koniec czerwca spadła o 159 tys. rok do roku do 37,243 mln

POLITYKA

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność?

Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W nocy z czwartku na piątek upływał termin podpisania przez wszystkich polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus", a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem", która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami".

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu

– Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwierać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! – mówi Mateusz Morawiecki. – Stowarzyszenie Rozwój Plus powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych – dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE", że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. Wiadomo też, że Daniel Obajtek i Anita Czerwińska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

– Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w czwartek, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące" osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus", które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję".

– Mogę tylko apelować, żeby to zrobić (...). Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców.

SENAT

Sylwia Gregorczyk-Abram nowym RPO

Alina Mazurska

Senat wyraził w środę zgodę na powołanie adw. Sylwii Gregorczyk-Abram na Rzecznika Praw Obywatelskich.

Po pięciu latach Sylwia Gregorczyk-Abram zastąpi na stanowisku prof. Marcina Wiącka. Za powołaniem jej na RPO było 59 senatorów, przeciwko zagłosowało 25. Nikt nie wstrzymał się od głosu. Przed głosowaniem wygłosiła przemówienie do senatorów. – Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka – powiedziała. Jak dodała, to właśnie z niej wynika rola RPO.

Prawniczka zapewniła jednocześnie, że jako rzecznik będzie stawała w obronie wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań czy barw politycznych. – Urząd RPO powinien być miejscem dialogu – podkreśliła.

Zapowiedziała także, iż będzie się starała, aby zwiększyć dostępność RPO w taki sposób, by mogli z jego pomocy korzystać wszyscy Polacy. Jak zauważyła, RPO ma w Polsce tylko trzy biura, a w jej wschodniej części – nie ma żadnego. PAP

WARSZAWA

Nowe umowy dla bezpieczeństwa kraju

Alina Mazurska

W czwartek podpisano umowy o dofinansowanie kolejnych projektów wyłonionych w ramach programu Nowe technologie w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa w ramach programu PERUN.

Program to wspólna inicjatywa MON, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz NCBR; celem jest wsparcie rozwoju nowoczesnych technologii obronnych, wyposażenia wojskowego oraz innowacji w sektorze nauki i przemysłu.

– Piszemy nową historię polskiego wojska – zaznaczył szef rządu podczas uroczystości podpisania umów. – Mówimy od wielu miesięcy, że Polska ma uzasadnioną ambicję, aby zbudować największą siłę militarną w tej części Europy. Jesteśmy na dobrej drodze. (...) Jest to możliwe dzięki mądremu wykorzystywaniu wszystkich możliwości, jakie daje nam współczesna pozycja Polski w Europie i w świecie – wskazał premier Tusk.

KRÓTKO

Kraków

Sąd wydał wyrok w sprawie lekarzy

Sąd Okręgowy w Krakowie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający troje lekarzy, oskarżonych o błędy w leczeniu Jerzego Ziobry, ojca polityka PiS i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Wobec czwartego lekarza wyrok uchylił, ale równocześnie umorzył postępowanie wobec przedawnienia czynu. Czwartkowy wyrok jest prawomocny. Uniewinnienia domagali się zarówno obrońcy medyków, jak i prokuratura, która w toku postępowania dowodowego zmieniła pierwotne zdanie i ostateczne oceniła, że nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy medycy popełnili błędy. PAP

Warszawa

Kłopoty Macierewicza. Jest oskarżenie

Prokuratura Regionalna w Warszawie skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia akt oskarżenia przeciwko Antoniemu Macierewiczowi za nazwanie szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Jarosława Stróżyka i jego zastępców agentami rosyjskimi oraz pomówienie ich o współpracę z rosyjskimi służbami specjalnymi. O skierowaniu aktu oskarżenia poinformował rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie prokurator Mateusz Martyniuk. PAP

Warszawa

Wyłudził ponad 160 tys. zł. Trafił do aresztu

Bemowscy policjanci zatrzymali 40-letniego oszusta, który metodą „na podszywacza" w tydzień wyłudził od pokrzywdzonych ponad 160 tys. zł. Mężczyzna usłyszał 106 zarzutów i trafił do aresztu na trzy miesiące. Za oszustwo grozi kara do 8 lat więzienia. PAP

FOT. DARIUSZ BLOCH

Będzie realizacja obietnicy podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Uważam, że to jest fundamentalne dla całej koalicji i nad tym pracuje minister Andrzej Domański

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, min. obrony narodowej

eprasa.pl 3ddb14ecf4

FILIPINY

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem. Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Alina Mazurska

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem.

Rozmowy przedstawicieli władz obu krajów odbyły się w stolicy Filipin, Manili, w kuluarach szczytu regionalnej organizacji ASEAN.

Według komunikatu rosyjskiego MSZ Ławrow podczas półgodzinnej, zainicjowanej przez USA rozmowy przedstawił swemu amerykańskiemu odpowiednikowi „realną sytuację na linii frontu". Mówił też o „niedopuszczalności dalszego dozbrajania reżimu w Kijowie" i skrytykował „destabilizującą" politykę państw europejskich, dążących – jak podkreśliło MSZ w Moskwie – do zadania Rosji „strategicznej klęski".

Jednocześnie Ławrow twierdził, że Rosja jest gotowa do polityczno-dyplomatycznego uregulowania wojny przeciw Ukrainie w oparciu o propozycje ze spotkania przywódców Rosji i USA, Władimira Putina i Donalda Trumpa, na Alasce w sierpniu ubiegłego roku.

Rubio, pytany na briefingu prasowym o żądania Moskwy dotyczące wstrzymania dostaw broni, odpowiedział, że amerykańskie stanowisko w tej sprawie „pozostaje bez zmian", a uzbrojenie jest sprzedawane Kijowowi przez NATO w ramach inicjatywy PURL. – Chce-my porozumienia pokojowego, chcemy zakończenia wojny. Jesteśmy gotowi odegrać każdą pozytywną rolę, jaką możemy, by to osiągnąć – zaznaczył.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że dyplomacja wymaga czasu i zaangażowania obu stron. Zwrócił uwagę na tragiczny bilans wojny. Cytując prezydenta USA Donalda Trumpa, Rubio określił konflikt mianem „głupiej, bezsensownej wojny". Dodał, że priorytetem jego kraju jest, by „ludzie przestali ginąć", a Ukraińcy mogli wrócić do kraju i go odbudować. Zapewnił, że Waszyngton utrzymuje stały kontakt z Kijowem.

PAP

FOT. X/SECRETARY RUBIO

Spotkanie Rubio i Ławrowa odbyło się w stolicy Filipin i trwało około pół godziny

UNIA EUROPEJSKA

Będą kolejne sankcje na Rosję. Jest zgoda na 21 pakiet

Karolina Wrońska

Ambasadorowie państw członkowskich UE osiągnęli w czwartek wstępne porozumienie w sprawie 21. pakietu sankcji wobec Rosji. Pułap ceny za rosyjską ropę naftową zostanie zamrożony na rok.

Porozumienie z zadowoleniem przyjął przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Jak podkreślił, Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję.

„21 pakiet sankcji obejmuje najważniejsze sektory: energetykę, usługi finansowe, kryptowaluty i handel. Nasze wsparcie dla Ukrainy oraz sprawiedliwego i trwałego pokoju pozostaje niezachwiane" – napisał Costa na platformach internetowych.

Poza kwestią ceny za rosyjską ropę zawiera kolejne sankcje na osoby i podmioty zaangażowane w wojnę przeciwko Ukrainie. Wprowadzi kolejne ograniczenia i zakazy transakcji skierowane przeciwko rosyjskiemu sektorowi finansowemu oraz nowe środki przeciwko kryptowalutom. Sankcje będą też wymierzone w rosyjski przemysł zbrojeniowy oraz flotę cieni, która służy Kremlowi do przewozu i sprzedaży ropy naftowej po cenie wyższej niż limit stosowany przez Zachód. Zgodę ambasadorów będą musiały oficjalnie potwierdzić stolice w procedurze pisemnej. To formalność, która jest niezbędna do wdrożenia sankcji na poziomie unijnym.

Pierwotna propozycja 21. pakietu zakładała zamrożenie limitu cenowego na pół roku. Porozumienie ambasadorów oznacza, że przez kolejne 12 miesięcy rosyjskiej ropy transportowanej drogą morską nie będzie można sprzedawać po cenie wyższej niż 44,10 dolara.

FOT. EAST NEWS

Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej podkreślił, że Unia Europejska zrobiła kolejny krok, by zwiększyć presję na Rosję

Gdyby państwom członkowskim nie udało się porozumieć, cena zostałaby zaktualizowana proporcjonalnie do obecnych, wyższych cen za surowiec na światowych rynkach. To wygenerowałoby wyższe przychody dla Rosji, która wykorzystuje te środki do finansowania swojej wojny przeciw Ukrainie.

Negocjacje nad 21. pakietem się przedłużały. Gdy zgody nie udało się osiągnąć tydzień temu, kiedy mijał termin na aktualizację ceny za rosyjską ropę, cena ta została zamrożona na kilka dni, by dać ambasadorom czas na dalsze negocjacje.

Najdłużej opór stawiała Grecja, która walczyła o zachowanie możliwości transportu rosyjskiego skroplonego gazu ziemnego (LNG). Ostatecznie Atenom udało się wywalczyć wyjątek.

Grecja dążyła do poluzowania zakazu sprzedaży rosyjskiego LNG, co do którego państwa członkowskie porozumiały się już w ramach 19. pakietu sankcji. Przewiduje on całkowity zakaz sprowadzania LNG z Rosji od 2027 roku. Rząd w Atenach obawiał się jednak, że zakaz ten uniemożliwi także transport tego surowca do krajów trzecich.

W 21. pakiecie miał się znaleźć zakaz wjazdu do UE dla osób, które służyły w rosyjskich siłach zbrojnych od początku wojny przeciw Ukrainie. Państwom nie udało się jednak porozumieć w tej sprawie i w pakiecie znalazło się jedynie zobowiązanie do „podjęcia niezbędnych środków w celu ograniczenia wiz dla byłych żołnierzy rosyjskich".

Największy sprzeciw wobec zakazu wjazdu do UE dla weteranów wojny przeciw Ukrainie zgłaszały Francja i Włochy, które przyjmują najwięcej rosyjskich turystów. Oba kraje obawiały się o presję na swoje służby konsularne rozpatrujące wnioski wizowe Rosjan. PAP

KONFLIKT

USA po raz pierwszy użyły do ataku na cele irańskie bombowca B-1

Karolina Wrońska

Siły USA użyły bombowca dalekiego zasięgu B-1 do ataku na irańskie cele Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. USA użyły tych maszyn po raz pierwszy od wznowienia walk z Iranem.

Nie jest jasne, ile maszyn tego typu użyły USA w operacji przeciw Iranowi. B-1 wystartował z bazy lotniczej w Wielkiej Brytanii i został zauważony na stronach internetowych śledzących loty samolotów.

Bombowce B-1 są zdolne lecieć z ponaddźwiękową prędkością na małych wysokościach, przenosząc przy tym największy ładunek bomb spośród wszystkich typów bombowców. Mogą one przenosić do 24 bomb o łącznej wadze przekraczającej 900 kg lub dziesiątki pocisków manewrujących. Użycie maszyny tego typu oznacza znaczącą eskalację i rozszerzenie działań wojennych USA – ocenił amerykański portal Axios.

Centralne Dowództwo USA (CENTCOM) nie zawarło informacji o misji B-1 w środowym raporcie. Nie jest jasne, co zaatakował B-1 i czy jego użycie spowodowało, że jego misja była skuteczniejsza niż wcześniejsze ataki USA.

Prezydent Trump rozważa powrót do operacji bojowych na większą skalę przeciwko Iranowi. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Izraela twierdzą, że może to nastąpić w ciągu kilku dni. Mimo nasilenia ataków USA irański reżim najwyraźniej nie zmienił swojego stanowiska w sprawie cieśniny Ormuz i nadal prowadzi ataki na bazy amerykańskie w regionie – zauważył Axios. PAP

INDIE

Lot linii British Airways przerodził się w horror

Kazimierz Sikorski

Dramatyczna sytuacja powstała podczas trwającego 10 godzin lotu rejsu z Hajdarabadu w Indiach na londyńskie lotnisko Heathrow. Jeden z pierwszych oficerów poważnie zachorował, gdy maszyna była na wysokości 9000 metrów.

Pilot poczuł się źle i nie mógł prowadzić samolotu. Wymagał podania tlenu. Mimo że dwaj pozostali piloci też odczuwali objawy zatrucia, zdołali pilotować Boeinga 777 aż do lądowania na Heathrow.

Ich stan zdrowia uległ pogorszeniu po przybyciu do Wielkiej Brytanii. W efekcie wszyscy trzej członkowie załogi wymagali pomocy medycznej.

Linie British Airways podkreśliły, że bezpieczeństwo lotu nie było zagrożone, jednak incydent ten spowodował wszczęcie natychmiastowego dochodzenia wewnętrznego.

Przed lotem piloci zatrzymali się w tym samym hotelu w Hajdarabadzie, gdzie zjedli śniadanie. Pili również wodę butelkowaną dostarczaną przez zewnętrzną firmę. Piloci złożyli raporty dotyczące bezpieczeństwa lotniczego i zostali poproszeni o oddanie próbek do badań.

Ta sprawa znów rozbudziła obawy dotyczące standardów higieny w hotelu, z którego korzystają załogi samolotów. Związek zawodowy pilotów mówi, że wcześniej składał liczne skargi na warunki zakwaterowania.

British Airways zapewniło, że ponownie dokona oceny warunków zakwaterowania członków załóg w Hajdarabadzie.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

Po latach poszukiwań odnaleziono pierwsze polskie groby w Łambinowicach – Str. 22

PULS *regionów*

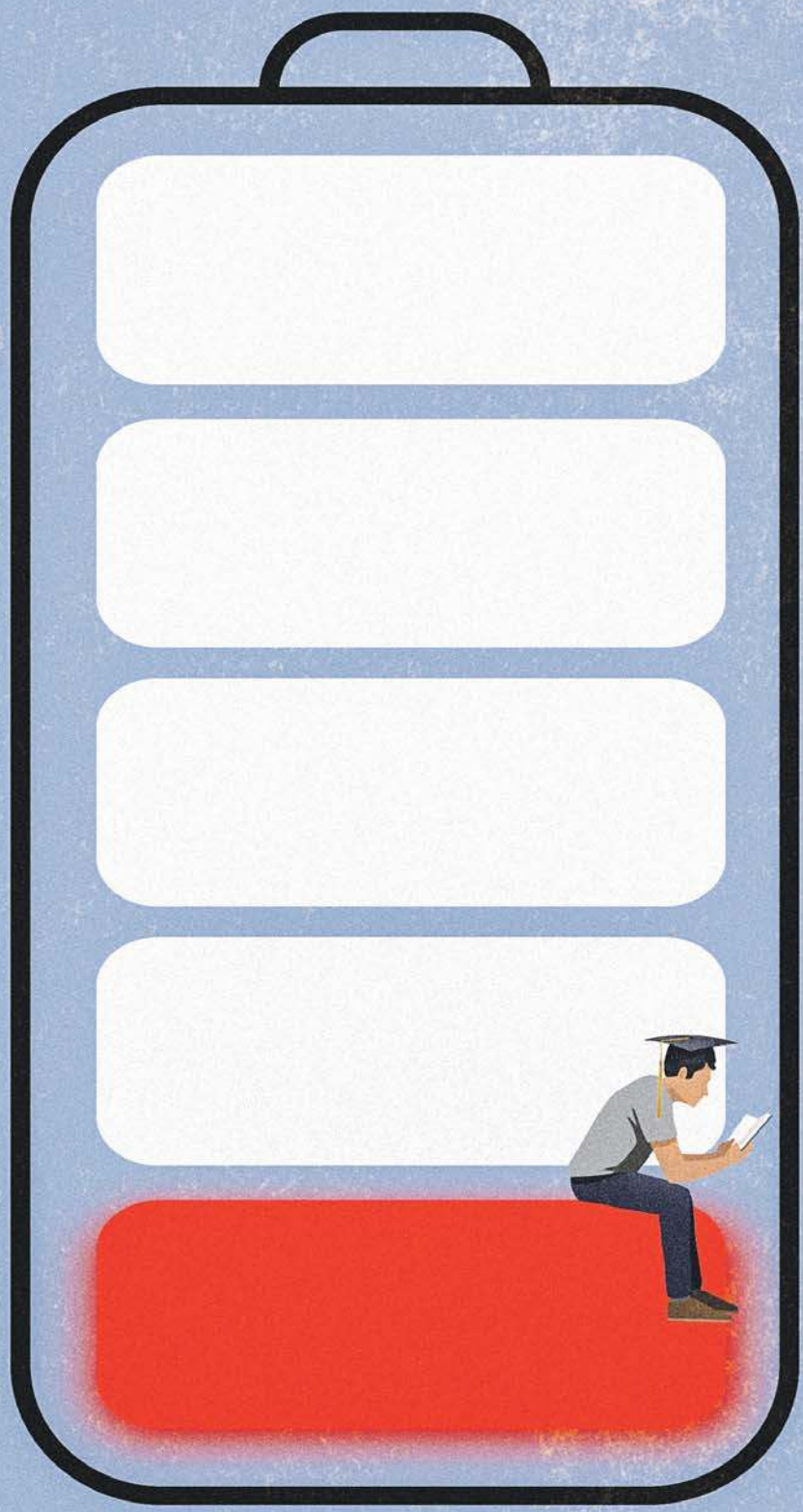

Uczelnie rozładowane – Str. 18

BT

eprasa.pl 3ddb14ecf4

MOIM ZDANIEM

MIRELA MAZURKIEWICZ
dziennikarka nto

„Skorzysta pacjent", czyli jak wyłożyć się na detalach

Ja tam jestem za połączeniem szpitali. Pracownicy administracyjni robią burzę w szklance wody, bo boją się o stołki. Ale tu przecież chodzi o interes pacjenta! – powiedział z miną znawcy znajomy sklepikarz, po przeczytaniu mojego tekstu o planowanej konsolidacji. W skrócie chodzi o to, że trzy opolskie szpitale samorządowe - ginekologiczny, onkologiczny i neuropsychiatryczny - miałyby się połączyć pod skrzydłami Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Fakt, dyrektor generalny USK, omawiając kilka dni temu te śmiałe plany, odmieniał frazę „interes pacjenta" przez wszystkie przypadki. Dariusz Madera mówił m.in. o tym, że skołowany krążeniem pomiędzy szpitalami chory w nowej sytuacji zostanie zaopiekowany kompleksowo i jeszcze bardziej troskliwie.

Sprawdzian kilka dni później przyniosło samo życie. Moja 85-letnia babcia przeszła w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym operację wszczepienia endoprotezy biodra. Sędziwa pani nadrabia miną, ale gdy cichutko pyta lekarza, czy nie dałoby rady zapisać silniejszych leków przeciwbólowych, wiem, że musi boleć jak cholera. Bo ona, przez lata cierpienia, do perfekcji wytrenowała kamuflowanie bólu uśmiechem.

Tak się złożyło, że dwa tygodnie później schorowana seniorka, w tym samym szpitalu, ma przejść zaplanowaną pół roku wcześniej rutynową kontrolę rozrusznika serca. Pomyślałam, że skoro szef szpitala tyle mówił o holistycznej trosce o pacjenta, uda się tę kontrolę przeprowadzić w ramach tego pobytu w szpitalu. Nie dla własnej wygody, ale by oszczędzić obolałej starszej pani - świeżo po operacji - wycieczki przez pół powiatu. – Tak się nie da – brzmiała odpowiedź.

Uśmiechnęłam się w duchu, a przed oczami stanął mi znajomy sklepikarz, który uwierzył, że wielka operacja logistyczna połączenia czterech szpitali wyjdzie mu na zdrowie. Żeby nie było, szanuję wizjonerów, którzy sięgają tam, gdzie inni boją się pomyśleć. Podziwiam dyrektora Maderę, że był w stanie przekonać zarząd województwa do swojej śmiałej koncepcji. Wierzę nawet w to, że połączenie przełoży się na skuteczność pozyskiwania wielkich pieniędzy, których w służbie zdrowia nigdy dość.

Ale na litość boską. Czy biorąc się za rzeczy wielkie, nie należałoby zacząć od tych małych, które faktycznie przełożą się na komfort chorego? I nie chodzi tu tylko o tę nieszczęsną kontrolę rozrusznika. Na oddziale ortopedii, a więc tam, gdzie pacjent często walczy z grawitacją, by nie wyjść jeszcze bardziej poobijanym niż przyszedł, prysznic został „pomyślany" tak, że podczas kąpieli zalewa łazienkę aż po drzwi wejściowe. Przysięgam. Widziałam na własne oczy. Prosiłam nawet obsługę, by dała mi ścierki do uporządkowania tego bałaganu, zanim babcia skręci kark. O takich luksusach jak uchwyt pod prysznicem albo siedzisko nawet nie wspominam. Może nikt o nich nie pomyślał, snując wizje inwestycji za miliony.

Z wielką satysfakcją piszę co jakiś czas na łamach nto o kolejnych medycznych cudach, które są udziałem zatrudnionych w USK fachowców. Babcia trafiła pod opiekę zaangażowanego personelu – również co do tego nie mam wątpliwości. Proszę mnie jednak nie nabierać, że w akcji „Konsolidacja" chodzi przede wszystkim o interes pacjentów. Korzyść dla pacjenta zaczyna się tam, gdzie procedury są dla ludzi, a nie ludzie dla procedur. Jeśli jest odwrotnie – żadna konsolidacja tego nie zmieni.

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta

Muzeum Kresów powstaje konsekwentnie

Muzeum Piastów Śląskich niedawno ogłosiło nabór na stanowisko muzealnika, który będzie się zajmował stricte muzealiami powstającego przy brzeskiej placówce Muzeum Kresów. Oznacza to, że sprawa zaczyna nabierać realnych kształtów. Wprawdzie od kilku lat trwa sukcesywny remont budynku dawnego gimnazjum w Brzegu, ale przecież doświadczenie uczy, że kwestia ostatecznego użytkownika obiektów czasami odbiega od planów.

Fakt, iż Muzeum Piastów Śląskich zajmuje się organizacją Muzeum Kresów może trochę dziwić, ale ma swoje uzasadnienie. Trudno wszak znaleźć w naszym regionie lepszą lokalizację dla centrum pamięci o Kresach niż Brzeg, gdzie niemal wszyscy mieszkańcy mają rodzinne związki z utraconymi terytoriami II Rzeczypospolitej. Znaleziono tu także odpowiedni budynek, a wysoki poziom merytoryczny tutejszej placówki muzealnej daje gwarancję przeszczepienia odpowiedniej kultury organizacyjnej i skomplikowanej muzealniczej metodologii.

Owszem, zapewne potomków Kresowian więcej niż w powiecie brzeskim jest np. we Wrocławiu, ale to miasto ma już tak dużo muzeów, że nowe zginęłoby w tłumie. Na dodatek wzorem Gdańska Wrocław zdecydowanie dryfuje w kierunku sentymentów niemieckich.

W Brzegu Muzeum Kresów będzie jedną z dwóch najważniejszych atrakcji miasta. Obok Zamku Piastów, którego XVI-wieczna fasada uparcie przypomina o polskim rodowodzie śląskich Piastów.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta

Sto dni, cztery lata i jeszcze chwila

W polskiej polityce obietnice mają niezwykłą odporność na upływ czasu. Nie spełniają się, nie znikają, nie przechodzą na emeryturę. Po prostu wracają w nowym opakowaniu.

Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział, że do końca kadencji rządu kwota wolna od podatku zostanie podwyższona. Brzmi dobrze, tylko wyjątkowo znajomo. Donald Tusk obiecywał przecież w 2023 roku podniesienie jej do 60 tysięcy złotych – i to w ciągu pierwszych stu dni po wyborach. Sto dni minęło dawno temu. Później minęły kolejne miesiące, a obietnica została. Teraz dostała nowy termin: do końca kadencji. To rozwiązanie wygodne, bo polityczny kalendarz jest cierpliwy, a wyborcy – przynajmniej według niektórych polityków – jeszcze bardziej.

Oczywiście można tłumaczyć, że zmieniły się warunki gospodarcze, pojawiły się nowe wydatki i pilniejsze potrzeby. Tyle że wtedy wypadałoby uczciwie powiedzieć: nie zrobiliśmy tego. Zamiast tego słyszymy tę samą zapowiedź ponownie, jakby wcześniejsza nigdy nie padła.

Czy wchodzimy więc w kolejną fazę kampanii pod hasłem „cóż szkodzi obiecać"? Być może. Obietnice są tanie, dobrze brzmią i nie obciążają budżetu. Przynajmniej do chwili, gdy ktoś przypomni, że miały być spełnione.

A wyborcy pamiętają dziś coraz lepiej. Zwłaszcza te sto dni, które w polityce trwają już kilka lat.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta

Logika wetowania

Tydzień temu Karol Nawrocki kolejny raz skorzystał ze swojej najważniejszej prerogatywy – prezydenckiego weta. Tym razem odmówił złożenia podpisu pod dwoma ustawami – o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu oraz powiązanej z nią ustawą, której celem miało być wprowadzenie nowych regulacji do polskiego systemu prawnego. Prace nad nimi rozpoczęły się w październiku 2024 r. Pierwotnie był to projekt o rejestrowanych związkach partnerskich, ale w toku wielomiesięcznych prac legislacyjnych stopniowo tracił ideologiczny i obyczajowy ciężar. Mimo to obóz prezydencki sprzeciwił się ustawie, wskazując m.in. na zagrożenie zrównania statusu związków nieformalnych z małżeństwem.

Prezydent Nawrocki w pierwszym roku urzędowania zastosował weto już 41 razy, aż trzykrotnie w odniesieniu do ustaw, które miały uregulować rynek kryptowalut. Tyle samo ustaw łącznie zawetowali prezydenci Lech Kaczyński, Bronisław Komorowski i Andrzej Duda, choć ich kadencje trwały razem blisko dwie dekady. Jeśli urzędujący prezydent „utrzyma tempo" wetowania, ok. ¼ uchwalanych przez obecny Sejm ustaw trafi do kosza.

Prerogatywa weta jest jednym z „bezpieczników" naszej demokracji, ale stała się narzędziem politycznej konfrontacji. Przegląd ustaw, pod którymi prezydent odmówił złożenia podpisu, wskazuje, że do kosza trafiały głównie te, których znaczenie dało się wpleść w spór między Pałacem Prezydenckim a Kancelarią Premiera.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

MATERIAŁ INFORMACYJNY PJ SOLAR

0111554795

KLIMATYZACJA W BLOKU ZRUJNUJE TWÓJ PORTFEL. JEST TAŃSZE ROZWIĄZANIE

Lato w Polsce z roku na rok jest coraz bardziej upalne. Dla mieszkańców opolskich blokowisk już tegoroczna fala czerwcowych upałów była ogromnym wyzwaniem. A w przyszłości będzie jeszcze gorzej. Rozwiązania tego problemu są dwa: montaż generującej ogromne koszty klimatyzacji albo przenosiny do chłodniejszego i tańszego w utrzymaniu domu pod Opolem.

Czerwcowe upały sięgające nawet do 39 stopni Celsjusza w cieniu dały w kość wielu mieszkańcom naszego regionu. Szczególnie trudno mieli ci, którzy mieszkają w starych, wysokich blokach na opolskich osiedlach. Jak słyszymy od jednego z naszych rozmówców, funkcjonowanie w mieszkaniach położonych na najwyższych piętrach bloków na osiedlu Armii Krajowej przy tak wysokich temperaturach było niemal niemożliwe.

– W mieszkaniu w ciągu dnia w zasadzie nie dało się wytrzymać. Wiatraki chodziły cały czas, ale to niewiele dawało – tłumaczy 45-letni Tomasz. – Na przyszły rok rozważamy już montaż klimatyzacji, ale z drugiej strony są to dosyć duże koszty – dodaje.

Koszty te rzeczywiście nie są małe. I nie chodzi tu jedynie o zakup i montaż klimatyzacji, za który zapłacimy aktualnie od 5 do 10 tysięcy złotych. Największym regularnym wydatkiem jest prąd zużywany przez to urządzenie. Przy temperaturach, takich jak te, które odnotowujemy tego lata, rocznie za prąd do klimatyzatora trzeba będzie zapłacić od 3 do 4 tysięcy złotych. Do tego dochodzi kilkaset złotych na coroczny serwis urządzenia. Rozwiązanie problemu wysokich temperatur w mieszkaniu zamontowaniem klimatyzacji może nie być więc najbardziej opłacalnym pomysłem.

Zamiast inwestować w doraźne rozwiązania, które generują kolejne rachunki, coraz więcej Opolan spogląda na problem szerzej. Znacznie korzystniejsze finansowo w dalekiej perspektywie może okazać się nawet zmiana miejsca zamieszkania. Konkretnie chodzi o opolskie osiedle Stary Sad.

Podczas gdy bloki z wielkiej płyty działają latem jak ogromne piekarniki, domy na osiedlu Stary Sad funkcjonują na zasadzie termosu. Zastosowanie grubej warstwy izolacji oraz najwyższej klasy okien sprawia, że upalne powietrze pozostaje na zewnątrz. W środku domu przez cały rok panuje z kolei przyjemny chłód nawet bez użycia klimatyzacji.

W utrzymaniu temperatury pomaga dodatkowo wysoce efektywna gruntowa pompa ciepła. Większości z nas ta technologia kojarzy się wyłącznie z ogrzewaniem, jednak można ją z powodzeniem wykorzystać do schłodzenia pomieszczeń.

Co ważne, w tym przypadku opłata za prąd nie stanowi żadnego problemu. Na dachach domów na osiedlu Stary Sad zamontowana jest bowiem wysoce efektywna fotowoltaika. Całkowity roczny rachunek za prąd, wliczając w to chłodzenie latem, ogrzewanie zimą, działanie lodówki, pralki czy telewizora, wynosi tam średnio około 600 złotych na dom.

Jeżeli do oszczędności na zwykłej klimatyzacji i pozostałych urządzeniach elektrycznych dołączymy oszczędność kilkunastu tysięcy złotych rocznie na czynszu i kolejne tysiące na darmowym paliwie do samochodu elektrycznego, okazuje się, że mieszkanie w opolskich blokach dawno przestało się opłacać.

Warto też dodać, że zdaniem ekspertów wartość mieszkań w starej zabudowie w kolejnych latach może zacząć drastycznie spadać. Odkładanie decyzji o zmianie swojego adresu może okazać się więc zgubne w skutkach.

Szczegółowe wyliczenia i porównanie kosztów życia w bloku z wydatkami w autonomicznym domu można samodzielnie sprawdzić za pomocą interaktywnego kalkulatora na stronie: https://stary-sad.pl/ile-przepalasz/

osiedle STARY SAD
BIURO SPRZEDAŻY:
ul. Krzanowicka 49, Opole
tel. 514 070 072
www.stary-sad.pl

eprasa.pl 3ddb14ecf4

ZDRADY

Uwodzi cię zjawiskowo piękna kobieta? Uważaj, bo to może być zasadzka

Prawidłowość jest taka, że im wyższe temperatury na zewnątrz, tym więcej pracy mają prywatni detektywi. Prawdziwe żniwa zaczynają się latem i to nie tylko za sprawą tych, którzy podejrzewają o niewierność swoich partnerów. Metodą na podryw można też podkradać biznesowym rywalom pracowników, a nawet... wyciągać tajemnice konkurencyjnych firm.

Mirela Mazurkiewicz

- Jakby społeczeństwo wpakować do dziesięciopiętrowego bloku, to do siódmego piętra wszyscy się pier... na boku. Dwa piętra to ludzie porządni, a ostatnie piętro - ci, którzy może by i chcieli być jak ci pierwsi, ale zdrowie już nie to – mówi dosadnie o swoich obserwacjach licencjonowany prywatny detektyw, który ma biuro w jednym z dużych miast wojewódzkich w Polsce. Jego agencja realizuje zlecenia również na Opolszczyźnie. Prosi, by nie podawać jego nazwiska, bo ta branża lubi ciszę. – Seniorzy wcale nie są święci. Nieraz zdarza nam się uganiać po krzakach za ludźmi przed osiemdziesiątką, zbierając dowody zdrady. Niektórzy z nich to ludzie wpływowi i zamożni. Oczywiście, że stać ich na to, żeby zabrać kochankę do drogiego hotelu, ale tu nie o skąpstwo chodzi, tylko o dreszczyk emocji. Zdziwiłaby się pani, ile osób fantazjuje o tym, by uprawiać seks w miejscu, gdzie mogą zostać przyłapani. Równie wielu przechodzi od fantazji do czynów. Nawet jeśli równocześnie są w innych związkach.

Sąd też chodzi do łóżka

Robota dla tajnych agentów zaczyna się wówczas, gdy życiowy partner niewiernego męża czy żony nabiera podejrzeń. Z obserwacji detektywa, z którym rozmawiam, wynika, że wielu klientów chce udowodnić zdradę, nie tyle po to, by rozwieść się na korzystniejszych warunkach, ale by poznać prawdę. Zwłaszcza, że wiarołomny mąż czy żona potrafią długimi latami prowadzić równoległe życie, a podejrzewający niewierność przechodzi psychiczną udrękę.

- Naszą klientką była czterdziestolatka, którą mąż zdradzał od dwudziestu lat. To byli bardzo bogaci ludzie. Mieli do dyspozycji prywatny helikopter, na przeprosiny po jednym z takich wyskoków on kupił jej luksusowy samochód. Podział był taki, że on zarabiał, a ona miała być ozdobą domu. Ale w końcu po dwudziestu latach oszustw i manipulacji coś w niej pękło i poprosiła nas, byśmy zebrali dowody zdrady – wspomina detektyw. – Są też takie historie, gdzie zdradzany doskonale wie o niewierności partnera, ale daje na nią ciche przyzwolenie. Wspólnie tworzą dom, opiekują się dziećmi, na pozór wyglądają na zgodną i szczęśliwą parę. A zdrada jest zabawą i źródłem adrenaliny.

Wyparcie czasami jest strategią na przetrwanie, by z mozołem budowana rzeczywistość nie rozsypała się, jak domek z kart.

- Wczoraj zadzwonił do mnie mężczyzna, który podejrzewał, że żona go zdradza. Jak zwykle wyszedł do pracy, a ona sądziła, że nie wróci przez najbliższe kilka godzin. Mężczyzna pojawił się jednak przed domem i obserwował sytuację z ukrycia. Zadzwonił do żony prosząc, żeby coś sprawdziła, a ona wyszła na zewnątrz z tym kochankiem. Klient do końca starał się sobie jakoś racjonalnie wytłumaczyć obecność tego obcego faceta w ich domu, choć dla mnie sytuacja była ewidentna – mówi detektyw. – To nie jest tak, że my, żeby udowodnić zdradę, musimy przyłapać parę w łóżku na gorącym uczynku. Sąd też chodzi do łóżka, więc nie uwierzy, że kobieta z mężczyzną jadą na weekend w górach po to, żeby grać w karty.

Biżuteria na pawlaczu

Zdrady zdarzają się nie tylko w tzw. wyższych sferach, u ludzi bardzo bogatych. Niektórzy są gotowi zapożyczyć się, by zaangażować speców od zabezpieczania dowodów niewierności.

- Podobno żona dowiaduje się ostatnia. Zawsze sądziłam, że to taki wyświechtany slogan, bo przecież jak można niczego nie zauważyć? Aż w końcu padło na mnie – mówi gorzko Marta, urzędniczka z jednego z miast powiatowych. Od roku samotnie wychowuje dwójkę dzieci w wieku szkolnym. – Mój były mąż pracuje w banku, godziny pracy ma dosyć regularne i właściwie poza nimi nie znikał nigdy z domu, dlatego nie miałam żadnych podejrzeń. Po pracy trzy razy w tygodniu wychodził pobiegać i to było właściwie tyle. Nie było żadnych eskapad z kolegami ani wieczornych wyjść na piwo. Jak na ironię losu krótko przed tym, jak sprawa wyszła na jaw, pomyślałam sobie, że jestem szczęśliwa w tej naszej codzienności. Byliśmy zdrowi, mieliśmy dom, dwa razy w roku wyjeżdżaliśmy na zagraniczne wakacje. Nawet kłótnie zdarzały się rzadko.

Pierwsza czerwona lampka zapaliła jej się wtedy, gdy Darek zaczął spędzać całe godziny przed ekranem telefonu. Prowadził z kimś długie i ożywione rozmowy, choć wcześniej raczej ograniczał się do krótkiej wymiany komunikatów. Gdy pytała, mówił, że robi zakupy przez internet albo przegląda grupy branżowe w mediach społecznościowych. Wcześniej zostawiał telefon w przypadkowych miejscach. Teraz praktycznie nie rozstawał się z nim, nawet idąc do toalety. Zwróciła też uwagę, że od jakiegoś czasu odkłada urządzenie ekranem do dołu. Jakby się bał, że ona zobaczy, kto do niego pisze.

- To było irracjonalne, bo nigdy nie kontrolowałam jego telefonu. Wcześniej nie było problemu, żebym skorzystała z niego, by na przykład zadzwonić do dzieci, kiedy mój aparat był rozładowany. Ale od jakiegoś czasu takie prośby go rozdrażniały – wspomina Opolanka.

Aż któregoś razu znalazła na pawlaczu pudełko z drogą biżuterią. Mąż nie przewidział, że w środku lata zajrzy do pudła z akcesoriami narciarskimi. W pierwszej chwili pomyślała, że szykuje jej niespodziankę na zbliżającą się rocznicę ślubu, ale nic takiego się nie wydarzyło. Później wzięła do ręki książkę, którą on kupił kilka dni wcześniej. Wypadł z niej paragon potwierdzający zakup drogiej damskiej bielizny.

Jakby społeczeństwo wpakować do dziesięciopiętrowego bloku, to do siódmego piętra wszyscy się pier... na boku. Dwa piętra to ludzie porządni, a ostatnie piętro - ci, którzy by chcieli być jak ci pierwsi, ale zdrowie już nie to

Marta zadłużyła się i zaangażowała prywatnego detektywa, by zdobyć dowody zdrady. Wtedy jeszcze łudziła się, że niczego nie znajdzie i że ona przesadza. Po pięciu dniach wszystko było jasne.

- Znajomi przecierali oczy ze zdumienia. Uważali, że jesteśmy zgodną i szczęśliwą parą. Najsmutniejsze jest chyba to, że ja też tak wtedy myślałam – mówi gorzko. Kochanką okazała się koleżanka z pracy. Gdy sprawa wyszła na jaw, mąż przekonywał, że to był tylko chwilowy skok w bok. Nie uwierzyła i złożyła pozew o rozwód. Od pół roku jest wolna. On w międzyczasie zmienił chyba zdanie, bo wyprowadził się do kochanki. – Okazało się, że sporo naszych znajomych wiedziało o jego romansie. Jedna z moich koleżanek powiedziała mi po czasie, że nic nie mówiła, bo nie chciała mnie zranić...

Marta wiele razy analizowała, co w ich przypadku poszło nie tak. Połączyła fakty i wyszło na to, że mąż znalazł sobie kochankę, gdy ona ubiegłego lata wyjechała służbowo na kilka dni. Aby nie komplikować mu życia zawodowego, o opiekę nad dziećmi poprosiła swoich rodziców.

Biznesmen z lekarką w negliżu

Historia Marty nie jest wyjątkiem. Prywatni detektywi od wiosny do jesieni mają pełne ręce pracy. Wysokie temperatury sprawiają, że zrzucamy ciężkie ubrania, co podkreśla walory ciała. Hormony zaczynają buzować, a to zdaniem fachowców sprzyja skokom w bok.

- W błędzie jest ten, kto myśli, że zdrady dotyczą wyłącznie mężczyzn. Akurat w tej chwili mamy serię zleceń, gdzie nasi klienci podejrzewają o niewierność swoje żony i partnerki. I wychodzi na to, że nie są to podejrzenia bezpodstawne – mówi Mariusz Sukmanowski, licencjonowany prywatny detektyw.

Kochankowie coraz częściej zamiast hoteli wybierają wynajmowane za pomocą popularnych platform mieszkania. Zapewne dlatego, że to oznacza większą anonimowość i mniejsze ryzyko przypadkowego spotkania z kimś, kto mógłby donieść zdradzanemu partnerowi. Z tego samego powodu wielu decyduje się na schadzki w lasach czy innych ustronnych miejscach. Nawet, gdy są to ludzie, których stać na drogi hotel.

- Któregoś razu prowadziliśmy obserwację na zlecenie pewnej wpływowej pani prezes. Jej mąż-przedsiębiorca zabierał znajomą lekarkę na leśny parking i tam urządzali sobie intymne spotkania - wspomina Mariusz Sukmanowski, który dokumentował tę schadzkę. – Traf chciał, że krótko przed tym spotkaniem figurant kupił drogi, naszpikowany elektroniką samochód. Gdy po wszystkim, niekompletnie ubrani, postanowili odpocząć na zewnątrz, drzwi auta się zatrzasnęły samoczynnie, a oni zostali tam tak, jak stali. Skończyło się wybiciem szyby. Widzieliśmy, że zaiskrzyło między kochankami i zrobiło się mało przyjemnie.

Niewierna multirecydywistka

Niewiernych partnerów najczęściej zdradza telefon i wcale nie musi chodzić o jego zawartość. Jeśli do tej pory leżał w miejscu ogólnodostępnym, a nagle staje się pilnie strzeżony – może to być pierwsza czerwona flaga. Do tego dochodzą potajemne rozmowy z łazienki lub balkonu czy nagłe zamiłowanie do długich spacerów.

- Niektórzy mają wyobrażenie, że zdrada dotyczy głównie osób w średnim wieku. W grupie 40-50 lat faktycznie mamy sporo klientów, ale zdarzają się też dwudziestokilkulatkowie oraz seniorzy i zwłaszcza w tej drugiej grupie to nie są

eprasa.pl 3ddb14ecf4

FOT. 123RF

Nagle pojawia się zjawiskowo piękna kobieta, której „wpada w oko" mężczyzna...

rzadkie przypadki – mówi Mariusz Sukmanowski. – Co jakiś czas wpadają nam też „multirecydywiści". Pewna pani została przyłapana przez męża na zdradzie, ale ostatecznie wyjaśnili sobie wszystko i związek ocalał. Pan wracał do nas jeszcze kilka razy, by sprawdzić, czy żona jest mu wierna, a my za każdym razem dostarczaliśmy dowodów kolejnej zdrady. Jedyne, co się zmieniało w tej historii, to partnerzy figurantki.

Adwokatka Magdalena Koczur-Miedziejko od 25 lat towarzyszy klientom, m.in. podczas spraw rozwodowych. Z jej obserwacji wynika, że zdrada należy do najczęściej wskazywanych powodów rozpadu małżeństw.

- Kiedy zaczynamy analizować sytuację, zwykle okazuje się, że była ona następstwem tego, co działo się w domu – mówi adwokatka. – Widzę taką prawidłowość, że związki niszczy trudna sytuacja finansowa, która powoduje wzajemne frustracje albo duża rozbieżność zarobków, która czasami prowadzi do przemocy ekonomicznej jednego małżonka względem drugiego. Trzecią z przyczyn, które pojawiają się najczęściej, gdy mężczyzna lub kobieta decydują się na rozwód, jest brak uwagi ze strony życiowego partnera.

Stereotyp jest taki, że bardziej skłonni do zdrady są mężczyźni. Historie, które opolska adwokatka widziała na sali rozpraw, tego nie potwierdzają.

- Moim zdaniem mężczyźni mniej dbają o zachowanie dyskrecji, stąd bierze się przekonanie, że im zdrada zdarza się częściej. Kobiety robią natomiast wiele, by niewierność nie wyszła na jaw – mówi mec. Koczur-Miedziejko. – Często za taką grą pozorów stoi troska o dzieci. Panie nie chcą, by pozamałżeńska relacja odbiła się na małoletnich, więc pilnie strzegą tajemnicy. Obserwuję jednak, że nawet po zdradzie, która wywołuje silne emocje, pary coraz częściej potrafią z godnością się rozstać i uporządkować wzajemne relacje. Wynika to ze świadomości, jak bardzo przedłużający się kryzys potrafi obciążyć właśnie dzieci, które nie są przecież winne tego, że ich rodzicom się nie ułożyło.

Uwieść pracownika konkurencji

Nie jest tajemnicą, że okazją do zdrady może być wyjście na siłownię, spotkanie ze znajomymi albo służbowy wyjazd. Ale tutaj czai się drugie dno, bo za relacją zakończoną spontanicznym seksem nie zawsze idzie mniej lub bardziej trwała fascynacja.

- Na takim spotkaniu branżowym pojawia się zjawiskowo piękna kobieta, której „wpada w oko" mężczyzna. To nie przypadek, że akurat ten mężczyzna jest na przykład handlowcem ze świetnymi wynikami w firmie, którą interesuje się jej pracodawca. Relacja nabiera pikanterii, a handlowiec, ani się obejrzy, jest już w firmie tej kobiety, bo pod wpływem uczucia postanowił zmienić pracę, a często również swoje życie prywatne o 180 stopni – opowiada Mariusz Sukmanowski, licencjonowany prywatny detektyw. - To często są bardzo smutne historie, bo relacja kończy się tuż po zakończeniu zadania, czyli przejęciu pracownika. Spotykamy się z wyspecjalizowanymi firmami, które działają dosłownie jak służby specjalne, szkolone do werbowania ludzi.

Nie zawsze „przynętą" musi być zjawiskowa kobieta czy olśniewająco przystojny mężczyzna, wcielający się w rolę amantów. Czasami na takich targach branżowych poznaje się kolegów z innych firm, z którymi w mig nadaje się na tych samych falach.

- Mieliśmy taki przypadek. Po imprezie były spotkania przy piwie, budowana miesiącami koleżeńska relacja, zdobywanie zaufania. Później okazało się, że zwerbowany taką metodą chłopak za każdą wyniesioną do konkurencji informację dostawał 10 tys. złotych – wspomina Mariusz Sukmanowski. - To jest klasyczne szpiegostwo przemysłowe, które jest przestępstwem. Dlatego, gdy szefowie orientują się, że nagle w ich firmach dochodzi do zaskakujących zbiegów okoliczności, które im szkodzą, angażują detektywów. Naszą rolą jest zbieranie i zabezpieczanie dowodów.

** Opisane zdarzenia są autentyczne, zmieniono jedynie szczegóły mogące prowadzić do identyfikacji ich uczestników.*

REKLAMA 0011554692

KRĘCIMY Z TAURONEM!

- Zawody Rowerkowe – **26 lipca | Krapkowice**
- Dla dzieci z roczników 2019-2023
- Park Miejski (Otmęt) 13:00-16:00
- Medal i dyplom dla każdego uczestnika
- Miasteczko Bezpieczeństwa i rodzinne atrakcje

Zabierz rower, kask i dobry humor!

TAURON

ZAPISZ SWOJE DZIECKO

eprasa.pl 3ddb14ecf4

PUBLICYSTYKA

Kolejny zmarnowany rok. Wielkie oczekiwania poszły w niepamięć

Minął rok od chwili, gdy Waldemar Żurek objął funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Była to nominacja, z którą wiązano ogromne oczekiwania. Dla jednych miał być symbolem przywracania praworządności po latach sporów o sądownictwo. Dla innych – człowiekiem, który wreszcie uporządkuje chaos w wymiarze sprawiedliwości i doprowadzi do rozliczenia osób odpowiedzialnych za kontrowersyjne reformy poprzednich lat. Po dwunastu miesiącach można jednak odnieść wrażenie, że największym problemem nie jest już to, co minister zapowiadał, lecz to, czego nie udało się zrealizować.

Łukasz Żygadło

Wymiar sprawiedliwości miał odzyskać stabilność. Sądy miały działać sprawniej. Status tzw. neosędziów miał zostać uregulowany. Prokuratura miała zostać odpolityczniona, a obywatele mieli odzyskać zaufanie do państwa. Takie były zapowiedzi. Rzeczywistość okazała się znacznie bardziej skomplikowana.

Dziś przeciętny obywatel, który trafia do sądu, nie ma poczucia, że nastąpił przełom. Nadal słyszy o wielomiesięcznych terminach rozpraw, o przeciążonych wydziałach i o postępowaniach ciągnących się latami. Dla człowieka czekającego na wyrok nie ma większego znaczenia, kto odpowiada za obecny stan rzeczy – poprzedni minister, obecny minister czy wieloletnie zaniedbania całego systemu. Liczy się efekt. A ten pozostaje praktycznie taki sam.

Oczywiście nie można udawać, że minister sprawiedliwości dysponuje nieograniczoną władzą. Wiele zmian wymaga ustaw uchwalanych przez parlament, a część z nich napotyka zapowiadane weto prezydenta. To realna przeszkoda, której nie sposób pominąć. Jednak właśnie dlatego politycy powinni ostrożniej formułować obietnice. Jeśli wiadomo, że bez współpracy innych organów państwa nie da się przeprowadzić kluczowych reform, to zapowiedzi szybkiego uzdrowienia wymiaru sprawiedliwości od początku były bardzo ambitne.

Najbardziej widocznym symbolem tego rozdźwięku między oczekiwaniami a rzeczywistością pozostaje kwestia tzw. neosędziów. To miał być jeden z fundamentów zmian. Tymczasem po roku problem nadal istnieje i nadal wywołuje spory zarówno w środowisku sędziowskim, jak i wśród prawników. Brakuje kompleksowych rozwiązań ustawowych, a kolejne miesiące pokazują, że bez szerokiego porozumienia politycznego wyjście z tego impasu będzie niezwykle trudne.

Podobnie wygląda sytuacja w prokuraturze. Jej odpolitycznienie było jedną z najczęściej powtarzanych zapowiedzi nowej ekipy rządzącej. Rok później trudno jednak mówić o zakończeniu sporów dotyczących funkcjonowania tej instytucji. Nadal pojawiają się zarzuty o polityczny charakter części decyzji, a kolejne głośne śledztwa natychmiast stają się przedmiotem ostrego konfliktu między rządem a opozycją. Obywatele zamiast spokojnej pracy prokuratury obserwują kolejne konferencje prasowe i wzajemne oskarżenia.

Jeszcze wyraźniej widać to w kwestii rozliczeń polityków po-

REKLAMA 0011555547

eprasa.pl 3ddb14ecf4

FOT. ADAM JANKOWSKI/I.PL

Minął rok od chwili, gdy Waldemar Żurek objął funkcję ministra.

przedniej władzy. Był to jeden z najgłośniejszych elementów programu obecnej koalicji. Zapowiadano szybkie i skuteczne wyjaśnienie wszystkich afer oraz postawienie przed sądem osób odpowiedzialnych za ewentualne nadużycia. Tymczasem po roku trudno wskazać spektakularne zakończenia tych postępowań. Sam premier Donald Tusk przyznał publicznie, że rozliczenia nie przebiegają tak, jak oczekiwała tego część wyborców. To szczere wyznanie pokazuje skalę problemu.

Nie oznacza to oczywiście, że przez ostatni rok nie wydarzyło się nic. Ministerstwo prowadziło prace organizacyjne, przygotowywało projekty zmian i podejmowało działania wewnątrz resortu. Problem polega jednak na tym, że z punktu widzenia zwykłego obywatela są to działania niemal niewidoczne. Człowiek, który czeka na zakończenie swojej sprawy cywilnej albo karnej, nie ocenia ministerstwa przez liczbę powołanych zespołów czy przygotowanych analiz. Ocenia je przez to, czy jego sprawa została rozpoznana szybciej niż rok wcześniej.

W tym kontekście z pewną ironią można zauważyć, że jedną z najbardziej zauważalnych zmian organizacyjnych stała się możliwość składania zeznań przez świadka na siedząco zamiast na stojąco. Oczywiście dla wielu osób starszych czy schorowanych jest to rozwiązanie praktyczne i potrzebne. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że przy wszystkich wielkich zapowiedziach dotyczących naprawy Temidy właśnie ta zmiana stała się najbardziej odczuwalna dla obywateli.

To oczywiście nie jest zarzut wobec samego rozwiązania. Problem polega na proporcjach. Jeżeli po roku funkcjonowania resortu najłatwiej wskazać zmianę dotyczącą pozycji świadka podczas składania zeznań, to trudno mówić o przełomie, którego oczekiwano.

Nie można też zapominać, że wymiar sprawiedliwości od lat jest jedną z najsłabiej ocenianych instytucji publicznych. Kolejne ekipy rządzące obiecywały jego naprawę. Jedni chcieli zwiększyć niezależność sądów, inni poprawić ich efektywność, jeszcze inni zapowiadali głęboką reformę ustrojową. Efekt jest taki, że od kilkunastu lat niemal każdy minister sprawiedliwości rozpoczyna urzędowanie od wielkich deklaracji, a kończy z poczuciem, że system okazał się znacznie trudniejszy do zmiany, niż zakładano.

To zresztą największy problem polskiego państwa. Reformy wymiaru sprawiedliwości od dawna stały się zakładnikiem politycznego sporu. Każda zmiana jest oceniana nie przez pryzmat jej skuteczności, ale przez to, która partia ją proponuje. W rezultacie kolejne projekty trafiają do politycznej zamrażarki, a obywatele nadal czekają na szybkie i przewidywalne sądy.

Można oczywiście argumentować, że Waldemar Żurek odziedziczył bardzo trudny resort. To prawda. Można wskazywać na konflikty konstytucyjne, brak współpracy między najważniejszymi organami państwa i ograniczenia wynikające z obowiązującego prawa. To również prawda. Ale równie prawdziwe jest to, że politycy sami budowali oczekiwania społeczne. To oni mówili o szybkim przywróceniu praworządności, sprawnym uporządkowaniu sytuacji w sądach i skutecznych rozliczeniach. Skoro takie deklaracje padły, naturalne jest, że po roku pojawiają się pytania o efekty.

Być może największą lekcją płynącą z tego roku nie jest ocena samego ministra, lecz ocena całego sposobu uprawiania polityki. W Polsce zbyt często wierzymy, że zmiana jednego nazwiska na drzwiach ministerstwa automatycznie rozwiąże wieloletnie problemy. Tymczasem wymiar sprawiedliwości jest jednym z najbardziej skomplikowanych organizmów państwa. Nie naprawia się go konferencją prasową ani nawet jednym projektem ustawy.

Po roku urzędowania Waldemara Żurka trudno mówić o przełomie. Bardziej trafne wydaje się określenie, że był to rok prób, zapowiedzi i częściowych zmian, które nie przełożyły się jeszcze na odczuwalną poprawę funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. A dla obywatela właśnie to jest najważniejsze. Nie liczba zapowiedzi, lecz odpowiedź na proste pytanie: czy dziś sprawiedliwość działa szybciej, sprawniej i bardziej przewidywalnie niż rok temu?

Na razie wielu Polaków odpowie na to pytanie z dużą rezerwą. I to chyba jest najbardziej wymagające podsumowanie pierwszego roku kierowania resortem sprawiedliwości przez Waldemara Żurka.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE
0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?

Phishing – czym jest i jak działa?
Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znajomą osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE?
PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania i informacje dotyczące kart płatniczych.
Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępcy próbują pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej.
Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty.
Przestępcy mogą również nakłaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi – jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?
Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakiem, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:
- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać adres oficjalnej strony instytucji);
- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregokolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?
Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.
Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie.
PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji.
Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawią się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?
Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in. numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty.
Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl.
Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności".
Czujność i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami.
W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta".

eprasa.pl 3ddb14ecf4

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki" protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!" – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik". Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu".

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 rok zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytniej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na systemowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową" – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni" – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dotacji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność"

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni".

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając politykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowi i nienaukowi, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słychać było z głośników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy", „Moje bakterie muszą jeść", a także „Silna nauka, silne państwo", „Z pustego i Skłodowska nie naleje", „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie".

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski".

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność", przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkurować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa. Najniższa krajowa w Irlandii jest

eprasa.pl 3ddb14ecf4

Strata netto za rok 2025

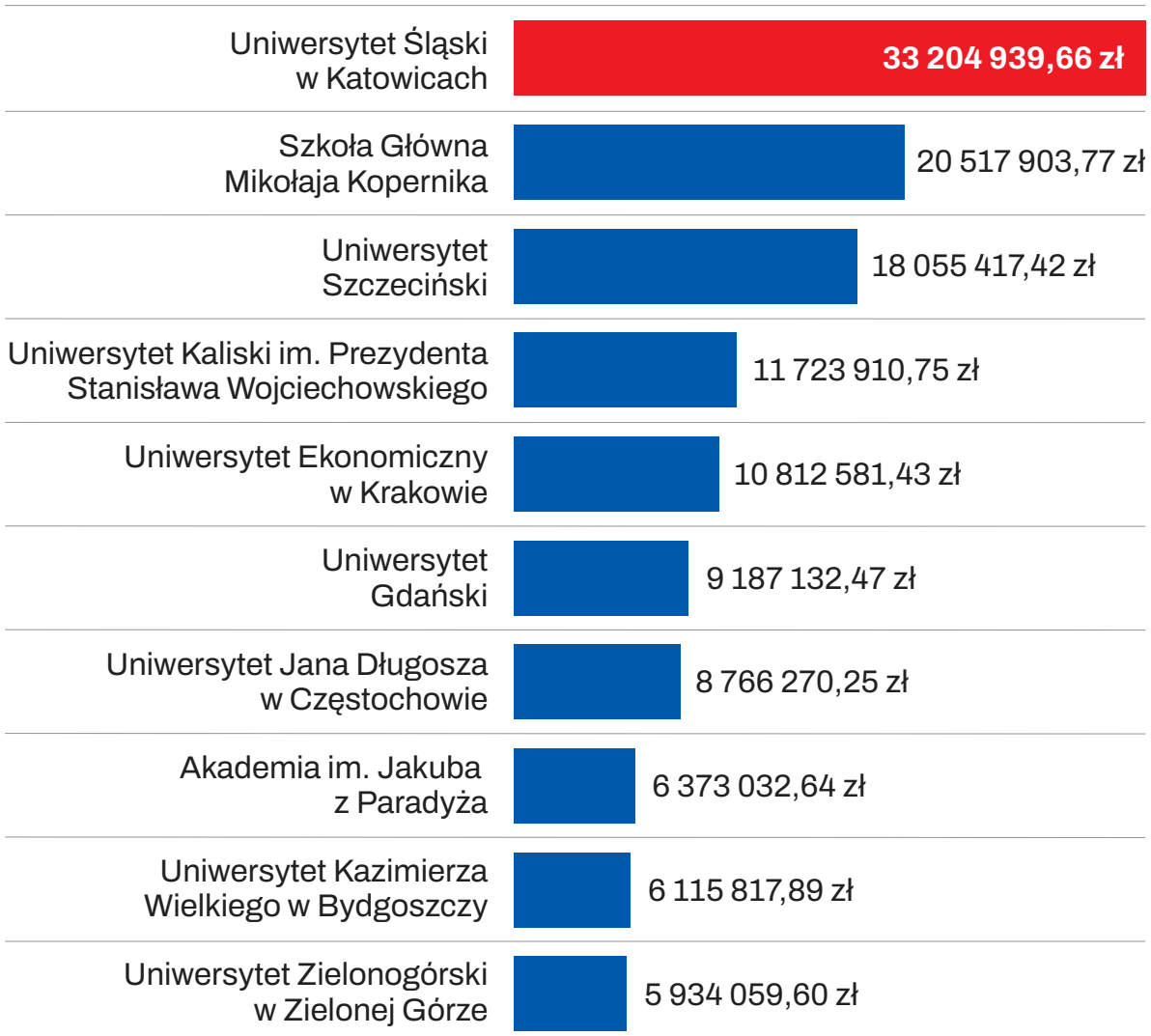

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału badawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmuje wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielność w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń, energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczeniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW.

Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkich stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Meszczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

eprasa.pl 3ddb14ecf4

TECHNICZNA PEREŁKA

Strażacki Jelcz z Opolszczyzny trafił do kultowej kolekcji DeAgostini

To nie jest zwykły wóz strażacki. Prototypowy Jelcz 006/2 GCBA 11/45, należący do OSP w Roszkowicach (w gminie Byczyna), jest jedynym zachowanym egzemplarzem swojego typu na świecie. Choć powstał blisko pół wieku temu, wciąż wyjeżdża do akcji, a niedawno doczekał się kolejnego wyróżnienia. Stał się bohaterem kolekcjonerskiego modelu wydawnictwa DeAgostini, trafiając do prestiżowej serii „Kultowe ciężarówki z epoki PRL-u".

Milena Zatylna

Jelcz 006 powstał pod koniec lat 70. na polecenie Rady Ministrów po tragicznym pożarze rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach. Katastrofa pokazała, że polska straż pożarna potrzebuje ciężkich samochodów zdolnych do gaszenia największych pożarów przemysłowych. W Jelczańskich Zakładach Samochodowych zbudowano dwa prototypy – jeden przeznaczony dla lotnisk, drugi dla rafinerii i zakładów przemysłowych. To właśnie ten drugi trafił po latach do Roszkowic.

– To największy wóz strażacki wyprodukowany w czasach PRL-u. Aż żal, że nie trafił do produkcji, bo przeszkodził temu stan wojenny – mówi Mariusz Sąsiadek, kierowca i naczelnik OSP Roszkowice. - To stracona szansa polskiego przemysłu. Samo to, że ten samochód po niemal 50 latach nadal działa, świadczy o tym, że warto było go produkować – podkreśla.

FOT. MILENA ZATYLNA

Wóz mieści 11 tysięcy litrów wody, a jego autopompa osiąga wydajność 4500 litrów na minutę.

Imponują nie tylko jego rozmiary. Wóz mieści 11 tysięcy litrów wody, a jego autopompa osiąga wydajność 4500 litrów na minutę. Napędza go potężny silnik V8, a konstrukcja została zaprojektowana z myślą o pracy w najcięższych warunkach terenowych.

Od tajnego projektu do Roszkowic

Po zakończeniu testów prototyp trafił do wydziału wojskowego opolskiego Metalchemu. Po przemianach ustrojowych służył w Państwowej Straży Pożarnej w Opolu, a następnie został przekazany do OSP Roszkowice. Kiedy ochotnicy przejęli pojazd, jego stan techniczny pozostawiał wiele do życzenia. Groziło mu nawet zezłomowanie.

Strażacy przez lata własnymi siłami i dzięki wsparciu darczyńców sukcesywnie go odnawiają. Wymienili między innymi ogumienie, naprawili skrzynię biegów, hamulce oraz instalacje. Mimo wieku Jelcz nadal bierze udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych i wielokrotnie udowodnił swoją wartość podczas dużych pożarów.

– My go traktujemy jak naszą perełkę. Dbamy o niego, ale nie głaszczemy. To samochód stworzony do ciężkiej pracy, a nie zabawka wystawowa – mówi Mariusz Sąsiadek.

Z Roszkowic do kolekcji DeAgostini

Niezwykła historia strażackiego giganta zainteresowała również wydawnictwo DeAgostini. Jak opowiada naczelnik OSP Roszkowice, wydawca dowiedział się o istnieniu pojazdu od Wojciecha Połomskiego, autora książki o samochodach marki Jelcz, z którym

REKLAMA
0011550896

eprasa.pl 3ddb14ecf4

FOT. MILENA ZATYLNA

To stracona szansa polskiego przemysłu. Samo to, że ten samochód po niemal 50 latach nadal działa, świadczy o tym, że warto było go produkować.

strażacy nawiązali kontakt podczas poszukiwania informacji o tajemniczym prototypie.

To właśnie oryginalny Jelcz z Roszkowic posłużył jako wzór do wykonania modelu wydanego w serii „Kultowe ciężarówki z epoki PRL-u". Kolekcja obejmuje wiernie odwzorowane modele w skali 1:43, wykonane z metalowych i plastikowych elementów. Przypomina zarówno o legendarnych ciężarówkach używanych do codziennej pracy, jak i o rzadkich prototypach, które nigdy nie trafiły do masowej produkcji.

Model Jelcza 006 szybko stał się kolekcjonerskim rarytasem. Choć jego cena kioskowa wynosiła około 80 złotych, dziś jest bardzo trudny do zdobycia, a na internetowych aukcjach osiąga znacznie wyższe ceny.

Dla druhów z Roszkowic największą wartością pozostaje jednak nie miniatura, lecz prawdziwy, wciąż sprawny strażacki gigant. Jak zapewniają, nie zamierzają zamieniać go na nowoczesny sprzęt. Jelcz ma służyć jednostce jeszcze przez długie lata.

- Nie marzymy o nowoczesnych Mercedesach czy Magirusach. Kochamy naszego Jelcza. Mamy nadzieję, że będzie nam służył do końca świata i... jeden dzień dłużej – mówi Mariusz Sąsiadek.

FOT. MILENA ZATYLNA

Nie marzymy o nowoczesnych Mercedesach czy Magirusach. Kochamy naszego Jelcza.

REKLAMA 0011556441

SOLANKI 1875
Uzdrowisko Inowrocław

Twój Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

eprasa.pl 3ddb14ecf4

POSZUKIWANIA

Archeolodzy wstrzymują oddech. Nie trzymają w dłoniach zabytku. Trzymają czyjeś niedokończone życie

Aluminiowa blaszka waży zaledwie kilka gramów. Kiedyś wisiała na szyi młodego polskiego żołnierza. Dziś przypomina bardziej kawałek utlenionego metalu niż wojskowy znak tożsamości. Zachowały się tylko trzy litery – „Edw...". Być może jedyna rzecz, która po ponad osiemdziesięciu latach pozwoli przekazać rodzinie zmarłego, gdzie spoczywa ich dziadek, wujek, brat.

Milena Zatylna

To właśnie ten nieśmiertelnik pozwolił odkryć jedną z największych zagadek dawnego obozu w Lamsdorf (dziś Łambinowice). Cztery sezony badań, setki godzin analiz archiwów, zdjęć lotniczych i pracy z łopatą sprawiły, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej wiadomo, gdzie spoczywają polscy jeńcy z kampanii wrześniowej.

To był niepozorny, utleniony kawałek aluminium. Dla przypadkowego obserwatora – bezwartościowy fragment metalu. Na niewielkiej blaszce zachowały się zaledwie trzy litery: „Edw...". Być może początek imienia Edward. Być może pierwszy ślad prowadzący do człowieka, który we wrześniu 1939 roku trafił do niemieckiej niewoli, a później zniknął z historii. Nie zginął jednak z pamięci tych, którzy od czterech lat z niezwykłą cierpliwością próbują odnaleźć miejsce spoczynku polskich żołnierzy.

To opowieść o archeologii, ale jeszcze bardziej o ludziach. O naukowcach, którzy uparli się wypełnić jedną z największych białych plam w historii obozu w Lamsdorf. O rodzinach, które być może od pokoleń nie wiedzą, gdzie pochowano ich dziadka albo pradziadka. I o miejscu, które od dziesięcioleci skrywało tajemnicę tuż pod powierzchnią ziemi.

FOT. MILENA ZATYLNA

Może gdzieś w Polsce żyje dziś wnuczka żołnierza, który od dziecka słyszała jedynie, że dziadek „zaginął w niemieckiej niewoli".

Tajemnica większa niż cztery hektary

Stary Cmentarz Jeniecki w Łambinowicach robi ogromne wrażenie. Cztery hektary, ponad sześć tysięcy oznaczonych grobów, alejki, stare drzewa i ślady kilku wojen. To jedno z tych miejsc, gdzie historia niemal dosłownie wystaje z ziemi. A jednak właśnie tutaj przez dziesięciolecia brakowało najważniejszego elementu.

– Na terenie kompleksu obozowego Lamsdorf podczas drugiej wojny światowej przetrzymywani byli też polscy żołnierze, wzięci do niewoli podczas walk wrześniowych – mówi dr Dawid Kobiałka, który kieruje pracami archeologów. - Historycy szacują, że mogło ich być nawet 70 tysięcy. Część z tych żołnierzy musiała umrzeć w czasie niewoli. Ale jak do tej pory nie była znana lokalizacja ani jednego grobu polskiego żołnierza.

To właśnie ta niewiedza stała się początkiem jednej z najbardziej niezwykłych archeologicznych misji ostatnich lat.

Śledztwo rozpoczęte po osiemdziesięciu latach

Badania ruszyły w 2022 roku z inicjatywy dr Violetty Rezler-Wasilewskiej, dyrektorki Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych. Nie była to jednak typowa ekspedycja archeologiczna. Do Łambinowic przyjechali ludzie reprezentujący niemal wszystkie dziedziny potrzebne do rozwiązania historycznej zagadki: archeolodzy, historycy, antropolodzy sądowi, etnolodzy, medycy, specjaliści od teledetekcji, eksperci analizujący archiwalne zdjęcia lotnicze. Łącznie około dwudziestu osób.

– Nie jesteśmy pracownikami jednego uniwersytetu ani muzeum. Powstaliśmy jako zespół specjalnie do tych badań – podkreśla dr Kobiałka.

To właśnie interdyscyplinarność okazała się największą siłą przedsięwzięcia. Historycy wiedzieli już właściwie wszystko, co można było wyczytać z dokumentów. Dalej prowadziła już tylko archeologia.

– Te fundamentalne pytania pozostawały bez odpowiedzi. Trzeba było nowych metod i nowego spojrzenia – tłumaczy badacz.

Każdy sezon przybliżał rozwiązanie. Paradoksalnie pierwszy sukces nie miał nic wspólnego z polskimi żołnierzami. W 2023 roku badacze odnaleźli nieznaną wcześniej kwaterę włoskich internowanych. Rok później przebadali ją w całości. Okazało się, że spoczywa tam sześćdziesięciu Włochów zmarłych w latach 1943–1944.

Do Łambinowic przyjechali specjaliści z dziedzin potrzebnych do rozwiązania zagadki: archeolodzy, historycy, antropolodzy sądowi, etnolodzy, medycy, specjaliści od teledetekcji, eksperci analizujący archiwalne zdjęcia lotnicze...

Kolejny sezon przyniósł następne odkrycie. Tym razem była to honorowa kwatera niemieckich lotników, którzy zginęli w katastrofach samolotów. Osiemnaście grobów ułożonych w dwóch idealnych rzędach.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że badacze oddalają się od celu. Było dokładnie odwrotnie.

– Każde odkrycie było ważne, bo wiedzieliśmy już, gdzie polskich jeńców na pewno nie ma. Zawężaliśmy obszar poszukiwań – wyjaśnia Marek Michalski, odpowiedzialny m.in. za analizę historycznych zdjęć lotniczych.

To przypominało śledztwo prowadzone metodą eliminacji. Jedna hipoteza odpadała. Potem następna. I jeszcze jedna.

Zdjęcie z lipca 1944 roku

Klucz do zagadki nie leżał jednak w ziemi.

Najpierw trzeba go było znaleźć... na fotografii wykonanej z powietrza osiemdziesiąt dwa lata temu.

Jedno archiwalne zdjęcie lotnicze, wykonane przez samolot zwiadowczy w lipcu 1944 roku okazało się przełomowe.

– Jednoznacznie wskazywało dwie nieznane dotąd kwatery – opowiada Marek Michalski.

Naukowcy cały czas analizowali też dostępne dokumenty: relacje byłych jeńców, niemieckie kartoteki, mapy, wspomnienia. Porównywali układ alejek i drzew. Prowadzili badania wykrywaczami metali.

Każdy element przypominał fragment wielkiej układanki.

– Na podstawie analizy danych historycznych, zdjęć lotniczych, badań powierzchniowych i innych kategorii danych wytypowaliśmy miejsca, które mogą skrywać nieznane kwatery – mówi dr Dawid Kobiałka.

Bardzo cenna okazała się jeszcze jedna wskazówka. Polska kwatera miała znajdować się w pobliżu dobrze znanej kwatery żołnierzy Imperium Brytyjskiego. Ich groby po wojnie zostały ekshumowane przez władze brytyjskie. To pozwoliło zawęzić poszukiwania do niewielkiego fragmentu ogromnej nekropolii.

Kiedy badacze delikatnie zdjęli warstwę humusu, ziemia zaczęła zdradzać swój sekret. Na powierzchni pojawiły się regularne rzędy prostokątnych zarysów. Każdy miał około 60–70 centymetrów szerokości i blisko 190 centymetrów długości. Archeolodzy dobrze wiedzieli, co mogą oznaczać.

Ale jeszcze nie pozwalali sobie na radość, bo doświadczenie nauczyło, że często tropy mogą prowadzić na manowce.

Tam, gdzie ziemia zaczęła mówić

Archeolodzy nie mogli pozwolić sobie na entuzjazm. Na cmentarzach wojennych pozory często mylą. Pro-

eprasa.pl 3ddb14ecf4

stokątny zarys w ziemi może być grobem. Może być również pustą jamą po dawnej ekshumacji. Dopóki spod łopatek i pędzli nie wyłonią się ludzkie szczątki, każda hipoteza pozostaje tylko hipotezą.

Dlatego zespół zdecydował się odsłonić trzy obiekty. Centymetr po centymetrze zdejmowano kolejne warstwy piasku. Praca przypominała bardziej operację chirurgiczną niż wykopaliska. Tu nie było miejsca na pośpiech. Każdy ruch mógł zniszczyć bezcenny ślad. I nagle spod ziemi zaczęły wyłaniać się pierwsze kości. Wtedy wydarzyło się coś, na co badacze czekali od czterech sezonów.

– W jednym przypadku zachowały się polskie guziki wojskowe oraz przełamany znak tożsamości według wzoru 31. Była to część ekwipunku polskiego żołnierza – tłumaczy dr Dawid Kobiałka. - Ci żołnierze trafiali tutaj do niewoli w pierwszych dniach września 1939 roku i okazuje się, że przynajmniej niektórzy zostali pochowani w tym samym umundurowaniu, w którym przyjechali do Lamsdorf.

Po tylu latach ziemia oddała pierwszy niepodważalny dowód. Trzy litery, które mogą odmienić historię

Nieśmiertelnik. Niby niewielki przedmiot. Aluminiowa blaszka, którą każdy żołnierz Wojska Polskiego nosił przy sobie. W normalnych warunkach miała identyfikować poległego. Po ponad osiemdziesięciu latach sama potrzebowała ratunku. Aluminium niemal całkowicie uległo korozji. W jednym z grobów znak tożsamości rozsypał się dosłownie w proszek. Została jedynie patyna – ślad po przedmiocie, którego nie dało się już uratować.

W drugim przypadku los okazał się łaskawszy. Na przełamanej połówce zachowały się trzy litery. „Edw...". To wszystko. A jednak dla archeologów to bezcenne odkrycie.

– Pomimo tego, że znak jest nieczytelny, po samym jego kształcie można jednoznacznie stwierdzić, że jest to wojskowy znak tożsamości Wojska Polskiego – mówi dr Elżbieta Góra z Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach. – Te trzy litery pozwalają domniemywać, że jest to Edward. Z dużą nadzieją czekamy na potwierdzenie personaliów tych żołnierzy.

To właśnie ten kawałek aluminium stał się symbolem całej misji. Bo jeśli konserwatorom uda się odczytać nazwisko właściciela nieśmiertelnika, albo w mocno niekompletnym spisie zmarłych jeńców badacze ustalą jego tożsamość, historia przestanie być anonimowa. Nie będzie już mówić o „jednym z siedemdziesięciu tysięcy". Będzie mówić o konkretnym człowieku.

Naukowcy bardzo pilnują, aby podczas badań nie używać wyłącznie języka nauki.

– To nie są szkielety. Każdy z tych żołnierzy był tatą, dziadkiem, wujkiem. Tutaj nie tylko historia jest ważna, ale konkretny człowiek - tłumaczą. - Mamy nadzieję, że odnajdziemy ich bliskich.

Właśnie dlatego uczestnicy badań tak często mówią o przywracaniu tożsamości, a nie o odkrywaniu szczątków. Ich celem nie jest tylko kolejna publikacja naukowa, ale coś znacznie bardziej istotnego: dopisanie ostatniego rozdziału czyjegoś życia.

Może gdzieś w Polsce żyje dziś wnuczka żołnierza, który od dziecka słyszała jedynie, że dziadek „zaginął w niemieckiej niewoli". Może ktoś od pokoleń nie wie, gdzie zapalić znicz. Być może odpowiedź leży właśnie w tych trzech literach.

Jak umierali polscy jeńcy?

Do Lamsdorf trafiali wyczerpani już samą drogą do niewoli. Niektórzy umierali jeszcze podczas transportów kolejowych. Inni ginęli podczas marszu do obozu.

Historycy zgromadzili wiele relacji opisujących dramatyczne sceny. Jeńcy byli wygłodzeni, odwodnieni, rzucali się na rosnącą przy drogach rzepę. Strażnicy otwierali ogień, zabijając lub raniąc pojmanych.

Ci, którzy przeżyli pierwsze dni, trafiali do obozu, który nie był przygotowany na przyjęcie dziesiątek tysięcy ludzi. Początkowo mieszkali w namiotach i stajniach. Nadeszła wyjątkowo ciężka zima 1939/1940. Brakowało lekarstw, a sześciu polskich lekarzy, którzy w obozie pracowali pod nadzorem Niemców, miało małe możliwości, by skutecznie nieść pomoc.

FOT. MILENA ZATYLNA

Historycy wiedzieli już właściwie wszystko, co można było wyczytać z dokumentów. Dalej prowadziła już tylko archeologia.

- Szerzył się tyfus plamisty, dur, dyzenteria i zapalenia płuc. Fatalna żywność powodowała kolejne choroby – opisuje badający tę tematykę dr Piotr Stanek z CMJW. - Były też śmiertelne wypadki przy pracy, próby ucieczek i samobójstwa wynikające z załamania psychicznego, które sami jeńcy nazywali „chorobą drutów".

To właśnie ci ludzie spoczęli w Lesie Umarłych. Niemcy musieli mieć porządek, nawet na cmentarzu. Zmarłych chowali według narodowości. Ale też każda narodowość była traktowana według innych standardów.

Jeńcy polscy chowani byli w trumnach, w takim umundurowaniu, w jakim trafili do obozu.

To mocno kontrastuje z losem innych grup. Jeńcy radzieccy trafiali do mogił masowych położonych poza obrębem nekropolii. Mówiąc wprost – spoczęli za płotem, wyrzuceni poza nawias.

Włoscy internowani byli chowani nadzy, w drewnianych skrzyniach. Natomiast niemieccy lotnicy spoczęli w solidnych trumnach w honorowej kwaterze.

– Pochówki odzwierciedlają to, jak nawzajem się traktujemy – zauważa dr Elżbieta Góra. - Ta różnica mówi o wojnie równie wiele, jak dokumenty i rozkazy.

Zagadka, której nie potrafił rozwiązać nikt

Przez osiemdziesiąt lat pytanie pozostawało to samo. Jak to możliwe, że zaginęło całe pole grobów?

Przecież część polskich jeńców przeżyła wojnę. Później przyjeżdżali do Łambinowic. Rodziny szukały mogił. Istniały relacje, wspomnienia, pojedyncze dokumenty. Miejsce to badały różne komisje historyczno-wojskowe. A mimo to nikt nie potrafił wskazać miejsca pochówku.

– Od wojny minęło nieco ponad osiemdziesiąt lat. Można powiedzieć, że niedużo. Ta niewiedza, to faktycznie dziwne i jak na tę chwilę niewytłumaczalne – przyznaje dr Dawid Kobiałka. - Część polskich jeńców przeżyła i żaden z nich nie podał informacji, która pozwalałaby zlokalizować tę konkretną kwaterę. Były informacje o pojedynczych grobach, o mogiłach masowych, o egzekucjach, ale często wzajemnie się wykluczały.

Dr Piotr Stanek dodaje, że z upływem lat zmienił się nie tylko sam obóz, ale i cały krajobraz.

– Byli jeńcy, którzy przyjeżdżali tutaj dwadzieścia lat po wojnie, mówili, że nie są już w stanie odnaleźć nawet swoich baraków. Teren zmienił się tak bardzo, że ich wspomnienia przestawały wystarczać – mówi historyk.

Do tego dochodziły kolejne przebudowy terenu w trakcie wojny i po niej, funkcjonowanie poligonów i zwykły upływ czasu. Historia stopniowo zacierała własne ślady.

Detektywi historii

Przełom nie nastąpił dzięki jednemu odkryciu. Był efektem setek godzin spędzonych nad archiwaliami i setek godzin pracy w terenie. Żmudnego przekładania kartek i męczącego przerzucania łopatą ziemi.

To właśnie ta cierpliwość imponuje najbardziej. Nie było spektakularnych odkryć pierwszego dnia. Nie było szczęśliwego trafu. Było mozolne odrzucanie kolejnych hipotez. Aż została ta jedna, która wreszcie pozwoliła się odkryć.

Odnalezienie polskiej kwatery nie zamyka badań. Ono je dopiero rozpoczyna. Na razie odsłonięto trzy groby. Pozostałe czekają. Badacze chcą precyzyjnie ustalić liczbę pochowanych żołnierzy, przebadać całą kwaterę i – co najważniejsze – spróbować przywrócić nazwiska kolejnym poległym.

– Badania archiwalne powinny pozwolić potwierdzić personalia części żołnierzy. Przywracanie tożsamości jest najważniejszym elementem naszej pracy. W tym wszystkim najważniejszy jest człowiek – podkreśla dr Elżbieta Góra.

Zespół archeologiczny chce wrócić do Łambinowic już w przyszłym roku. Przebadana ma zostać cała polska kwatera. Naukowcy zamierzają również wyjaśnić tajemnicę innego odkrycia z tego sezonu – jamy, w której znaleziono nadpalone, niekompletne szczątki ludzkie ze śladami urazów mechanicznych. Kim były te osoby? Jak zginęły? To kolejne pytania, na które odpowiedzi wciąż czekają.

Najłatwiej byłoby napisać, że archeolodzy odnaleźli trzy groby. Ale to nie byłaby prawda. Odnaleźli coś znacznie ważniejszego. Przywrócili nadzieję.

Może gdzieś w Polsce mieszka dziś wnuczka żołnierza, która od dziecka słyszała tylko jedno zdanie: „dziadek zginął w niewoli". Może ktoś przez całe życie nie wiedział, gdzie zapalić znicz. Może rodzinna fotografia z września 1939 roku jest jedyną pamiątką po człowieku, którego historia urwała się za drutami obozu Lamsdorf. Jeśli konserwatorzy odczytają napis z niewielkiej aluminiowej blaszki, trzy litery „Edw..." mogą zamienić się w pełne imię, nazwisko i życiorys. A wtedy anonimowy jeniec przestanie być numerem w archiwum. Znów stanie się synem, mężem, ojcem, dziadkiem. Wojna odebrała mu życie. Czas odebrał miejsce pochówku. A archeologia daje szansę, by odzyskał personalia i pamięć.

FOT. MILENA ZATYLNA

Stary Cmentarz Jeniecki w Łambinowicach to cztery hektary, ponad sześć tysięcy oznaczonych grobów, alejki i stare drzewa...

FOT. CMJW W ŁAMBINOWICACH

Nieśmiertelnik. Niby niewielki przedmiot. Aluminiowa blaszka, którą każdy żołnierz Wojska Polskiego nosił przy sobie.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

WROCŁAW

Ich czaszki są popękane od uderzeń. Szczątki Polaków wykopane na Wołyniu

20 lipca zaczął się drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Archeolodzy i specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej odkrywają kolejne szczątki Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. Dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W pracach bierze udział również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

FOT. BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Członkowie zespołu IPN pracują przy odsłanianiu zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej

Michał Perzanowski

Prace prowadzi interdyscyplinarny zespół złożony ze specjalistów Instytutu Pamięci Narodowej, przedsiębiorstwa „Wołyńskie Starożytności", wspieranych przez przedstawiciela Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a także przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz konsulatu RP w Łucku.

– Rozpoczęliśmy drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Aktualny stan prac przedstawia się następująco: dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W miarę dalszej eksploracji jamy grobowej sukcesywnie ujawniane są kolejne ofiary – podają badacze z IPN.

Jak przekazuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, odkryte ciała były wrzucane do dołu śmierci

eprasa.pl 3ddb14ecf4

niedbale i w nieładzie. Szczątki leżą w przypadkowym układzie. Nie odnaleziono śladów trumien czy skrzyń.

Badacze zwracają uwagę na stan szczątków, szczególnie czaszek, które noszą wyraźne ślady przemocy.

– Na wielu z nich, szczególnie na czaszkach, widać ślady bardzo silnych mechanicznych urazów. Przy szczątkach odnajdywane są przedmioty osobiste, m.in. medaliki i krzyżyki oraz elementy odzieży, jak klamry, guziki i elementy biżuterii – możemy dowiedzieć się w IPN.

Obecnie trwa odsłanianie wierzchniej warstwy pochówku. Podjęcie szczątków rozpocznie się dopiero po odsłonięciu całych szkieletów.

To już kolejna wyprawa na Wołyń. Wcześniej sprawdzane były trzy miejsca

– Mieliśmy odszukać miejsca pochówku, bo tak wygląda procedura wynikająca z ukraińskiego prawa. Dopiero po ich odnalezieniu, określeniu ich przybliżonej wielkości i udokumentowaniu, że znajdują się w nich szczątki ludzkie, strona polska może wystąpić o zgodę na ekshumację – mówił dr Łukasz Szleszkowski, gdy wybierał się na Ukrainę w kwietniu tego roku.

Obecne prace są efektem kwietniowych poszukiwań i skupiają się na trzech miejscach wytypowanych podczas kwietniowych badań poszukiwawczych. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w Woli Ostrowieckiej, gdzie badania sondażowe potwierdziły masowy charakter pochówku.

Kolejne prace obejmują mogiłę zbiorową przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz grób indywidualny zlokalizowany naprzeciwko tamtejszego cmentarza.

– Dziś po tych wsiach i dawnych zabudowaniach nie ma już śladu, a tereny, które zamieszkiwali nasi rodacy, pokrywają przede wszystkim pola uprawne i łąki. Podczas prac zespół bazował więc na historycznych relacjach świadków, archiwalnych ustaleniach, zdjęciach lotniczych oraz wcześniejszych badaniach i analizach terenowych – mówi dr Szleszkowski.

Zgodę na przeprowadzenie ekshumacji wydała strona ukraińska na początku czerwca. Działania zaplanowano do 7 sierpnia.

Tegoroczne prace to kontynuacja wieloletnich badań prowadzonych na tym terenie. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje przeprowadzano już w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo to, jak szacują badacze, ponad 300 ofiar nadal pozostaje nieodnalezionych. Dr Szleszkowski nie kryje, że część z nich może nigdy nie zostać zidentyfikowana.

– I być może wielu z nich nie uda się już przywrócić tożsamości ani godnie pochować. Tych, którzy byli grzebani indywidualnie, może być trudno odszukać, a takich grobów na pewno jest wiele – dodaje ekspert z UMW we Wrocławiu.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej?

Na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w sierpniu 1943 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w stodole mężczyzn, a następnie kobiety i dzieci – łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i 7 Żydów. Ciała ofiar wrzucano do wcześniej wykopanych dołów.

Dzień przed tragedią do mieszkańców Woli Ostrowieckiej dotarły informacje, że w okolicznych wsiach rosną nastroje antypolskie. Mówiono, że Ukraińcy przygotowują się do ataku i zachęcają się nawzajem do napadu na Polaków. Rankiem w dniu zbrodni w pobliżu wsi pojawiła się grupa Ukraińców. Polska samoobrona nie otworzyła ognia, ponieważ uznano, że maszerują w innym kierunku. W rzeczywistości napastnicy obeszli wieś i weszli do niej z drugiej strony razem z oddziałami UPA.

Polakom kazano zebrać się przy szkole pod pretekstem spotkania dotyczącego wspólnej walki z Niemcami. Tych, którzy nie chcieli przyjść, zmuszano siłą lub zabijano. Gdy wszyscy znaleźli się na placu i w budynku szkoły, jeden z dowódców wygłosił przemówienie. Obiecywał, że po badaniach lekarskich część mężczyzn trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano małymi grupami do stodoły, gdzie byli brutalnie mordowani przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanego dołu. Jednemu z mieszkańców, Władysławowi Soroce, udało się uciec mimo ciężkich ran postrzałowych.

Po zamordowaniu mężczyzn oprawcy zaczęli zabijać kobiety i dzieci. Kiedy w okolicy pojawił się niemiecki patrol, zmienili sposób działania. Podpalili szkołę, w której znajdowało się około 150-200 osób, wrzucając do środka granaty. Do ludzi próbujących wydostać się przez okna strzelano. Podpalono także stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Po zakończeniu masakry napastnicy chodzili po wsi i wołali po polsku, by ukrywający się mieszkańcy wyszli z kryjówek. Osoby, które uwierzyły w te wezwania, również były mordowane. Z tej masakry ocalał Władysław Soroka, który jako jedyny zdołał wydostać się z dołu śmierci, udając zabitego.

Specjaliści ostrożnie odsłaniają kolejną warstwę pochówku

Odkrycia na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca

Ofiary wrzucano do dołów bez żadnego szacunku czy ceremoniału

eprasa.pl 3ddb14ecf4

STOPKLATKA

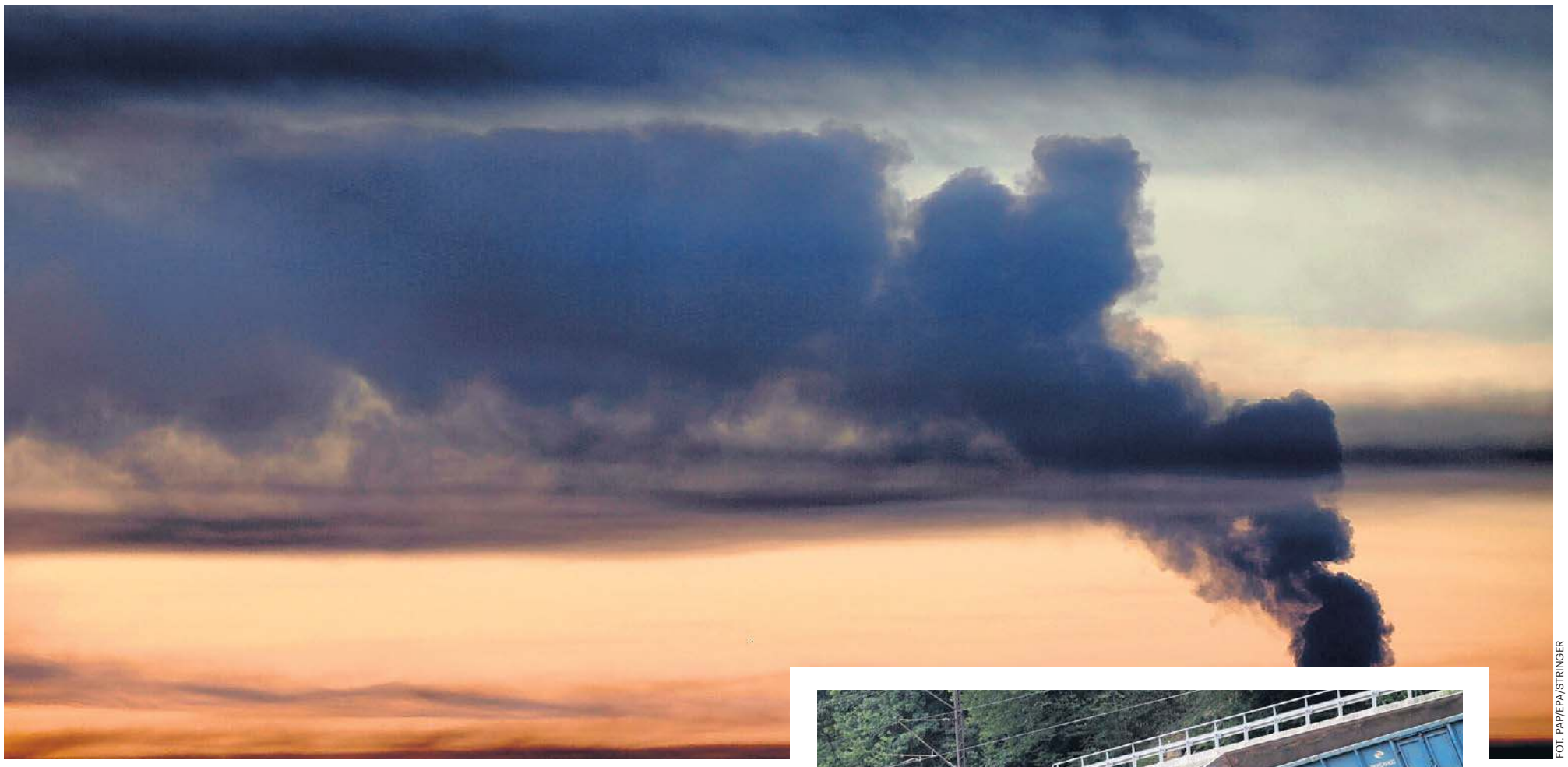

FOT. PAP/EPA/STRINGER

↑

Czarny dym na fotografii to efekt ataku dronów ukraińskich na tereny wokół Moskwy. Kijów coraz częściej uderza daleko poza swoimi granicami. Właściwie żadna część Rosji nie jest bezpieczna. Natomiast na Ukrainie polityczna zawierucha. Wołodymyr Zełenski mianował nowego naczelnego dowódcę. Gen. Ołeksandra Syrskiego zastąpił gen. Mychajło Drapaty

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

↑

Cztery dni trwało przywracanie ruchu na trasie między Wierchomlą a Piwniczną po tym, jak na tym odcinku wykoleił się pociąg towarowy. Przyczyn wykolejenia nie podano. Wiadomo jedynie, że skład był pusty, a część wagonów wpadła do rzeki Poprad. W wypadku nikt nie ucierpiał - za to my dzięki temu możemy oglądać zdjęcia niczym z filmu sensacyjnego

→

Monstrualny, niemal 20-metrowy hot dog pojawił się na nowojorskim Times Square. Właściwie na niego wrócił, bo ta rzeźba już gościła w tym miejscu dwa lata wcześniej. Dzieło sztuki (?) zaprojektowała dwójka artystów Jen Catron i Paul Outlaw. Będzie je można oglądać do 8 sierpnia. Dosłowna odpowiedź na krytykę konsumpcjonistycznego trybu życia

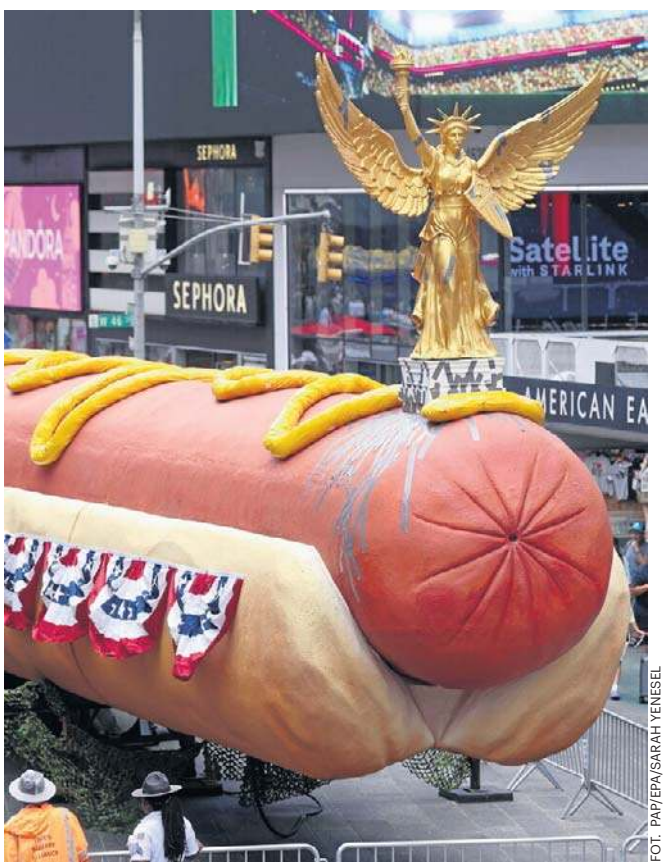

FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL

FOT. PAP/EPA/ANDY RAIN

←

Pierwsza decyzja nowego premiera Wielkiej Brytanii Andy'ego Burnhama dotyczyła autobusów miejskich. Szef rządu niemal od razu po nominacji w poniedziałek wprowadził maksymalną cenę biletu - za jeden przejazd nie więcej niż 2 funty

eprasa.pl 3ddb14ecf4

Krzyżówka panoramiczna

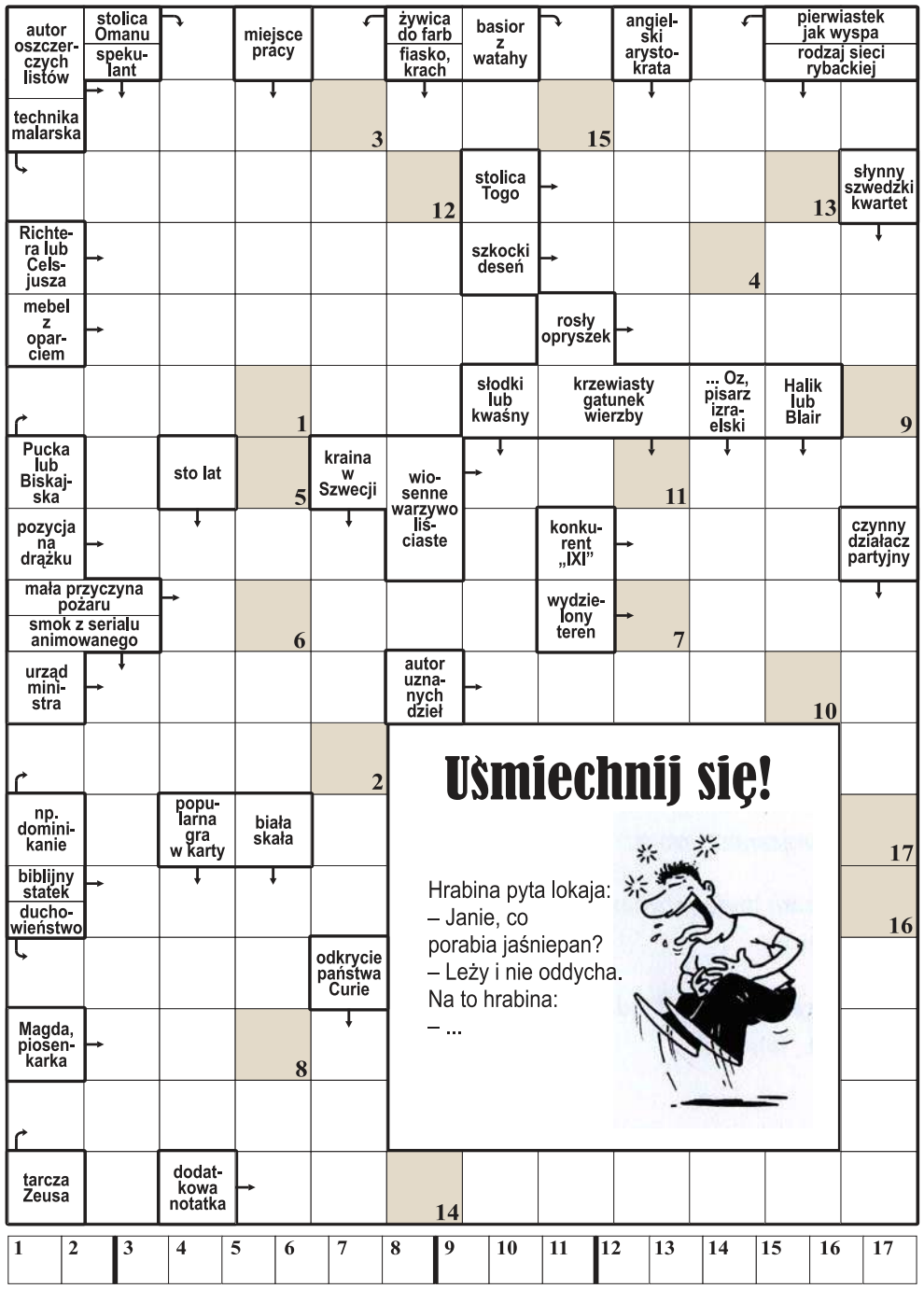

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) bawół z Celebesu (4).
B) koczownicy arabscy żyjący na pustyni (7).
C) kraj w Ameryce Południowej nad Pacyfikiem (5).
D) zabawna historyjka pobudzająca do śmiechu (6).
E) system norm i wartości danej grupy ludzi (4).
F) polska komedia z rolą Macieja Stuhra (4).
G) drobne antylopy o smukłej budowie ciała (6).
H) padlinożerne zwierzę z sawanny (5).
I) Petry lub Bielska (5).
J) forma rekreacyjnego biegania (7).
K) podziemia służące jako ciężkie więzienie (8).
L) stolica nad Tamizą (6).
Ł) pożyteczna, drapieżna muchówka (5).
M) pieszczotliwie o dziecku (9).
N) trudno topliwy metal (6).
O) przebój Kasi Stankiewicz i Varius Manx (4,4).
P) ... Polski w piłce nożnej (6).
R) cienki pasek skórzany (6).
S) epopeja o arystokratycznym rodzie (4).
T) czerwony owoc większy od poziomki (9).
U) zadawniony żal, pretensja (5).
W) poddany seniora, lennik (5).
Z) dochody z działalności gospodarczej (5).
Ż) „... Adama", amerykańska komedia filmowa (5).

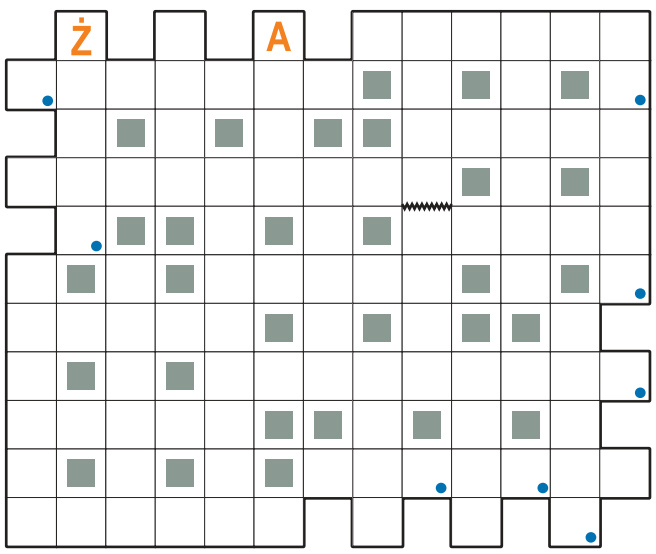

Krzyżówka z hasłem

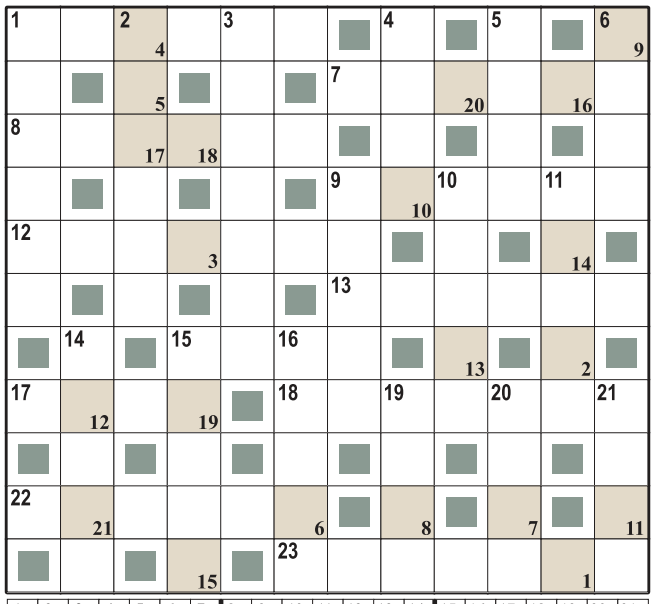

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21, utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

Poziomo:
1) przypuszczenie, hipoteza,
7) zimowy sport,
8) ciężki koń pociągowy,
9) jest matką cnoty,
12) posiada rozległą wiedzę,
13) Wenus z Milo,
15) papuga szara,
17) ser sojowy,
18) domek na działce,
22) pochodzenie, rodowód,
23) niewielka ilość, garstka.

Pionowo:
1) skrzat z bajki,
2) odświeżający cukierek,
3) brak ruchu,
4) Han z „Gwiezdnych wojen",
5) duńskie klocki,
6) roślina pastewna,
9) słowo honoru Sarmaty,
10) okres po jurze,
11) złowił złotą rybkę,
14) przeciwnik Batmana,
15) wielkanocna zupa,
16) regatowa łódka,
19) płyn kreślarski,
20) niewygodne łóżko,
21) Jessica, aktorka z USA.

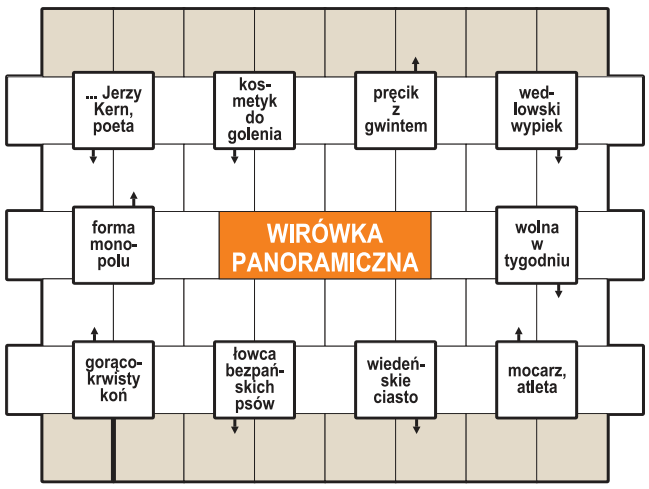

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

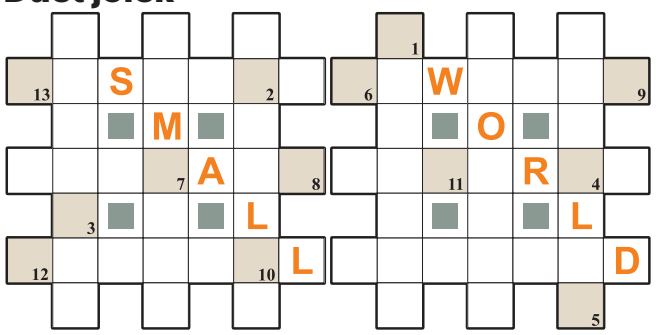

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– lekki utwór sceniczny
– Traugutt lub Lipko
– odmiana irlandzkiej whisky
– syn króla Dawida
– ... rodzicielski w szkole
– syn boga Posejdona
– starożytna wieszczka
– marka mleka
– doskonały byt
– wieńczy skronie zwycięzcy
– imię byłej królowej Holandii
– ... Jeleń z załogi „Rudego"

Logogryf

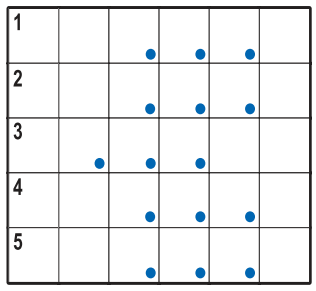

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) do cięcia żywopłotu,
2) gra zbliżona do piłki ręcznej,
3) stawia drewniane domy,
4) potoczna nazwa skały spoistej,
5) ciasto pokrojone w krążki i przełożone słodką masą.

Szyfr

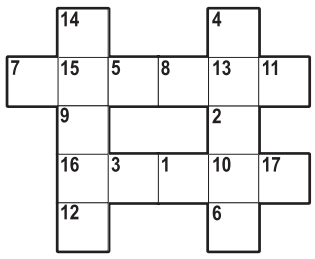

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
7) związek kilku drużyn harcerskich,
16) Franz, autor „Procesu".
Pionowo:
14) realizowane w banku,
4) parzysty narząd filtrujący krew.

Krzyżówka

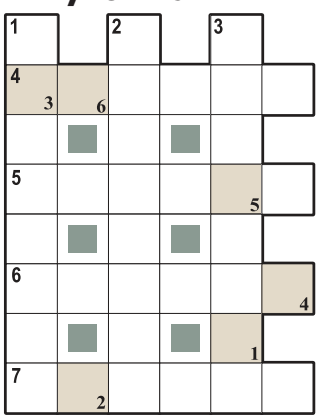

Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) roślina na olej i biopaliwo,
5) szkodnik winorośli, amerykańska mszyca,
6) usuwany z twarzy golarką,
7) załogowa część jachtu.
Pionowo:
1, 2, 3) polscy piosenkarze.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... on zawsze był leniwy; **krzyżówka A-Ż:** biologia; **krzyżówka z hasłem:** Nadmiar swobody krępuje; **wirówka panoramiczna:** "Dwanaście krzeseł"; **duet jolek:** Julia Wieniawa; **logogryf:** "Życzenie śmierci"; **szyfr:** Franciszek Pieczka; **krzyżówka:** Kortez.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

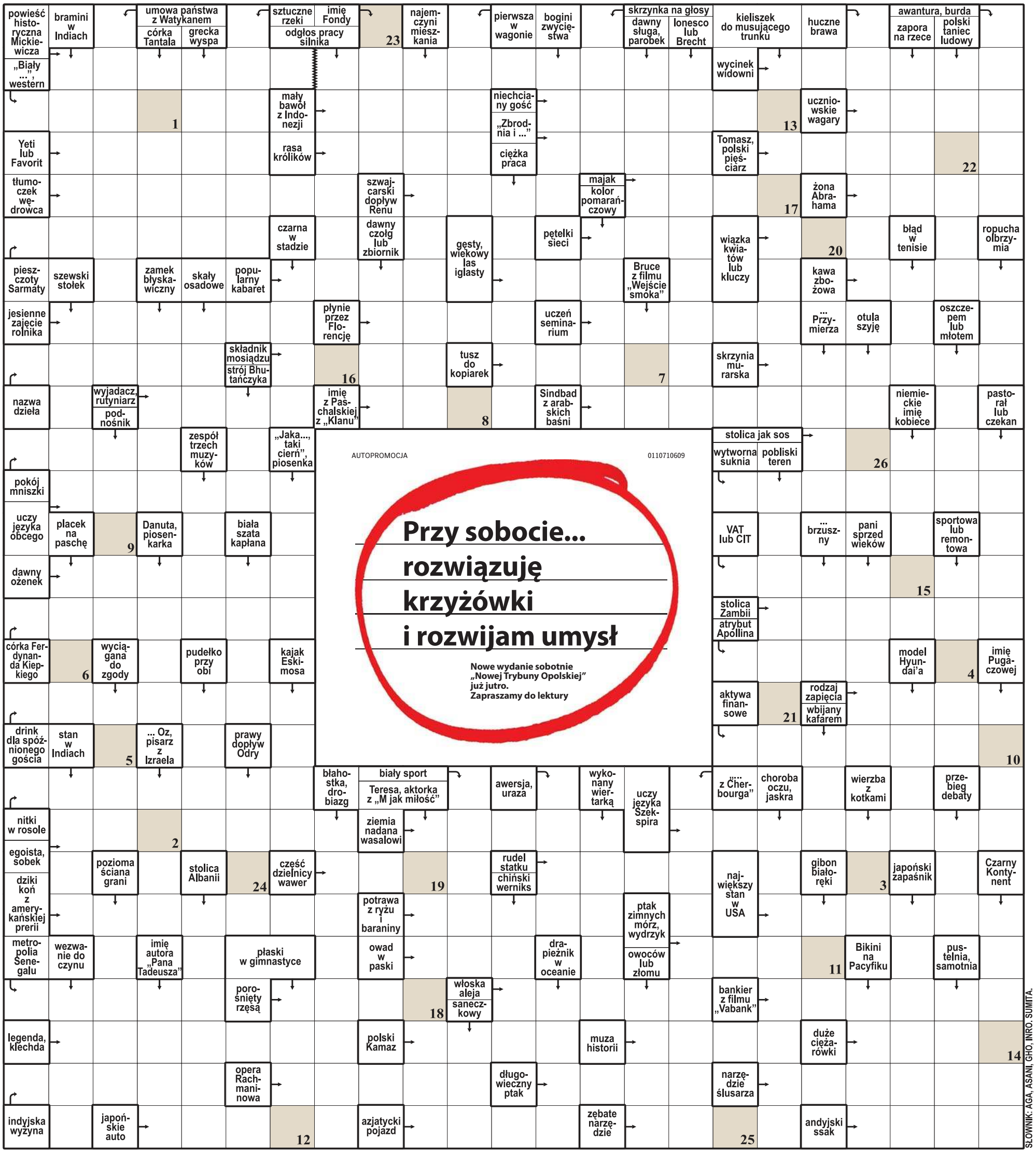

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: przysłowie serbskie.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

AUTOPROMOCJA

0011385477

Oddaj social media **w dobre ręce!**

Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | tjaroch@nto.pl

Dlaczego warto wybrać właśnie nas?

- **Efektywność**
- **Profesjonalizm**
- **Przejrzystość współpracy**
- **Zysk**
- **Indywidualne podejście**

Twoi klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.

Tak prowadzimy nasze social media

- ntopl
- nowatrybunaopolska
- @nto.pl
- nowa-trybuna-opolska

eprasa.pl 3ddb14ecf4

REKLAMA 0010981956

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlańców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Poznajmy się

BEZDZIETNY poślubi tylko bezdzietną, bez nałogów Panią z miłością od 55 - 90 lat, może mieć duże wady, być malutka: 11509435

REKLAMA 0011558460

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15

został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy i najmu:

1. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie BN nr 1386/2026 z dnia 13 lipca 2026 r.,
   - Zarządzenie BN nr 1392/2026 z dnia 16 lipca 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie przetargu nieograniczonego:
   - Zarządzenie BN nr 1391/2026 z dnia 16 lipca 2026 r.,
   - Zarządzenie BN nr 1397/2026 z dnia 22 lipca 2026 r.,
3. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w najem w trybie bezprzetargowym
   – Zarządzenie BN nr 1351/2026 z dnia 10 lipca 2026 r.

REKLAMA 0010986701

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

nto.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY BRZEG 0311540073

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 1, położonego w Brzegu przy ulicy Długiej 8.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Długiej, obejmująca działkę gruntu nr 178/12 o pow. 0,0073 ha, ark. mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowana jako tereny mieszkaniowe (B), zabudowana budynkiem mieszkalnym o nr ewidencyjnym 174_BUD przy ul. Długiej 8, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 1.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 1 przy ulicy Długiej 8 składający się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju o łącznej powierzchni użytkowej 43,00 m^2, położony na I piętrze budynku mieszkalno-usługowego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem krytym dachówką, wybudowanego w 1880 roku, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, gazową, ogrzewanie z sieci miejskiej, ciepła woda z termy gazowej Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 210/1000 części. Lokal wymaga kapitalnego remontu. Sprzedaż lokalu następuje bez pomieszczeń przynależnych.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem F.8.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej.
Cena wywoławcza	**181.000,00 zł** (słownie: sto osiemdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**17 września 2026 roku o godz. 9.00** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 77 404 50 59, e-mail: **sekretariat@znmbrzeg.pl**
Wysokość wadium	**18.100,00 zł** (słownie: osiemnaście tysięcy sto złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków – Łosiów **nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej **10 września 2026 roku.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A).
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15-15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail: geodezja@brzeg.pl.

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 14 położonego w Brzegu przy ulicy Rybackiej 33.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Rybackiej obejmująca działkę gruntu nr 334/6 o pow. 0,0252 ha ark. mapy 6, obręb 160101_1.1102 Centrum, KW, zabudowaną budynkiem mieszkalnym nr 33, zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 14.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 14 przy ulicy Rybackiej 33 składa się z 1 pokoju, kuchni, przedpokoju i w.c. o łącznej powierzchni użytkowej 38,25 m^2 i pomieszczenia przynależnego – piwnicy o powierzchni 3,10 m^2, położony jest na III piętrze budynku mieszkalnego, wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1890 roku, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony jest w instalacje: elektryczną, gazową, wodną i kanalizacyjną, ogrzewanie – piec kaflowy. Lokal sprzedawany będzie wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej w 58/1000 częściach. Lokal wymaga kapitalnego remontu.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 19 grudnia 2024 r. uchwałą nr XII/68/24 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem B9.MW/U – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z towarzyszącą zabudową usługową.
Cena wywoławcza	**70.000,00 zł** (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**17 września 2026 roku o godz. 10.30** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 77 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl
Wysokość wadium	**7.000,00 zł** (słownie: siedem tysięcy złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków – Łosiów **nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej 10 września 2026 roku. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A).
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7.15-15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail: geodezja@brzeg.pl.

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o III ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu mieszkalnego nr 8 położonego w Brzegu przy ulicy Rybackiej 27.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość gruntowa położona w Brzegu przy ul. Rybackiej 27 obejmująca niezabudowaną działkę gruntu nr 331/3 o pow. 0,0441 ha i zabudowane, budynkiem niemieszkalnym oraz budynkiem mieszkalnym zawierającym sprzedawany lokal mieszkalny nr 8, działki gruntu nr: 331/1, 331/2, 334/3 o łącznej pow. 0,0422 ha, wszystkie z ark. mapy 6, obręb 160101_1.1102 Centrum, KW, sklasyfikowane jako tereny mieszkaniowe (B).
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 8 przy ulicy Rybackiej 27 składa się z 1 pokoju i kuchni o łącznej powierzchni użytkowej 27,30 m^2 (w.c. w częściach wspólnych na klatce schodowej). Lokal położony jest na III piętrze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, czterokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1909 roku, wpisanego do gminnej ewidencji zabytków, przy sprzedaży nie będzie wymagane świadectwo charakterystyki energetycznej. Lokal wyposażony w instalacje: elektryczną do wymiany, piony wodno-kanalizacyjne drożne, ogrzewanie – trzon kuchenny na paliwo stałe, budynek wyposażony również w instalację gazową. Lokal mieszkalny sprzedawany będzie wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej w 62/1000 częściach. Lokal wymaga kapitalnego remontu.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 19 grudnia 2024 r. uchwałą nr XII/68/2024 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie o podstawowej funkcji mieszkaniowej wielorodzinnej z towarzyszącą zabudową usługową B9.MW/U.
Cena wywoławcza	**40.000,00 zł** (słownie: czterdzieści tysięcy złotych 00/100) Do części wylicytowanej ceny, wynikającej z ceny za udział w niezabudowanej działce nr 331/34, odpowiadającej 51% wylicytowanej ceny, doliczony zostanie podatek VAT przy stawce 23%. Pozostała część ceny związana z lokalem i udziałem w zabudowanych działkach nr: 331/1, 331/2 i 334/3, odpowiadająca 49% wylicytowanej ceny zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**17 września 2026 roku o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) Lokal mieszkalny można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 77 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl
Wysokość wadium	**4.000,00 zł** (słownie: cztery tysiące złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Spółdzielczy Grodków – Łosiów **nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej 10 września 2026 roku. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej – BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A).
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargu można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A, w godz. 7.15-15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail: geodezja@brzeg.pl.

eprasa.pl 3ddb14ecf4

LEKKOATLETYKA

Czekają nas trzy dni przygody z królową sportu

To ostatnia szansa dla tych, którzy chcą przeżyć przygodę życia i pojechać na najważniejszą imprezę sezonu, czyli mistrzostwa Europy. A bilety do Birmingham są już bukowane. Ostateczny termin mija w niedzielę, 26 lipca

Paweł Wiśniewski

Przed nami kolejne piękne – miejmy nadzieję – widowisko z udziałem „królowej sportu" czyli 102. edycja lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Przez trzy dni na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w Białymstoku, w Zwierzyńcu, najlepsi z najlepszych powalczą o prymat w kraju.

Najważniejszą tegoroczną imprezą lekkoatletyczną są mistrzostwa Europy, które w dniach 10-16 sierpnia zorganizuje Birmingham na „Alexander Stadium".

Do tegorocznych mistrzostw Polski nie zgłosiło się wielu zawodników – jedni wezmą udział w sierpniowych mistrzostwach świata juniorów (Eugene, Oregon, 5-9 sierpnia) – Anastazja Kuś (400 metrów), Kinga Jackowska (pchnięcie kulą) czy Bartosz Pytlik (200 metrów), inni sygnalizują problemy zdrowotne (Justyna Święty-Ersetic, Alicja Sielska, Marcelina Witek-Konofał, Malwina Kopron czy Oliwer Wdowik, Filip Rak, Krzysztof Kiljan, Patryk Dobek, Michał Gawenda i Hubert Trościanka).

Mistrzostwa Polski mistrzostwami Polski , ale docelową imprezą są mistrzostwa Europy. Oto sytuacja naszach zawodników. Duże Q to pewna kwalifikacja na ME:

FOT. AADAM JASTRZEBOWSKI/POLSKA PRESS

W Białymstoku Natalia Bukowiecka zapewne spróbuje pokonać 400 metrów poniżej 50 sekund

Kobiety:

* 100 metrów: Ewa Swoboda Q i Krystina Cimanouska Q
* 400 metrów: Natalia Bukowiecka Q
* 800 metrów: Anna Wielgosz Q i Klaudia Kazimierska Q
* 1500 metrów: Klaudia Kazimierska Q i Weronika Lizakowska Q
* 10 000 metrów: Elżbieta Glinka Q
* maraton: Aleksandra Lisowska Q,
* 3000 metrów z przeszkodami: Kinga Królik Q i Alicja Konieczek Q*
* 100 metrów przez płotki: Pia Skrzyszowska Q , Alicja Sielska Q (z powodu kontuzji zakończyła już starty w sezonie letnim) i Klaudia Wojtunik Q
* 400 metrów przez płotki: Anna Gryc Q
* wzwyż: Maria Żodzik Q
* w dal: Anna Matuszewicz Q
* dysk: Daria Zabawska Q
* młot: Anita Włodarczyk Q
* oszczep: Maria Andrejczyk Q , Małgorzata Maślak-Glugla Q
* siedmiobój: Adrianna Sułek-Schubert Q
* półmaraton w chodzie: Katarzyna Zdziebło Q
* maraton w chodzie – Katarzyna Zdziebło Q (trzeba pamiętać, że pani Kasia wystąpi tylko na jednym dystansie – kalendarz ME tym razem nie umożliwia dwukrotnego startu) i Agnieszka Ellward Q.

Mężczyźni:

* 100 metrów: Dominik Kopeć Q
* 400 metrów: Maksymilian Szwed Q
* 800 metrów: Maciej Wyderka Q , Patryk Sieradzki Q , Bartosz Kitliński Q i Filip Ostrowski Q (w Birmingham może wystąpić tylko trzech Polaków na tym dystansie)
* maraton: Adam Nowicki Q
* 110 metrów przez płotki: Jakub Szymański Q
* wzwyż: Mateusz Kołodziejski Q
* kula: Konrad Bukowiecki Q
* młot: Wojciech Nowicki Q i Paweł Fajdek Q (w tej konkurencji Polska może wystawić czterech zawodników – Wojtek Nowicki jako obrońca tytułu ma „dziką kartę")
* oszczep: Dawid Wegner Q i Cyprian Mrzygłód Q (zakończył już starty w 2026 roku)
* półmaraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
* maraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
* 4x100 metrów: kobiety i mężczyźni

4x400 metrów: kobiety, mężczyźni + mikst

Okres kwalifikacyjny do ME kończy się w niedzielę, 26 lipca br. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Nieudany debiut Lewandowskiego w MLS

Jacek Kmiecik

Robert Lewandowski rozegrał swój pierwszy oficjalny mecz w barwach Chicago Fire. Polski piłkarz wystąpił od pierwszej do 63. minuty wyjazdowego spotkania z broniącym Pucharu MLS Interem Miami. Bramki nie zdobył, a jego zespół przegrał 2:3.

„Lewy" dołączył do Fire 29 czerwca po czterech sezonach spędzonych w Barcelonie. Pierwszy mecz miał rozegrać tydzień wcześniej, ale z powodu zanieczyszczenia powietrza dymem, który nadciągnął nad Chicago z pożarów w Kanadzie spotkanie z Vancouver Whitecaps zostało przełożone na 6 października.

Środowe spotkanie zaczęło się od konsternacji w szeregach gospodarzy: w 18. minucie Jamajczyk Ian Fray podał do swojego bramkarza Rocco Riosa Novo, a argentyński golkiper w niegroźnej sytuacji nie trafił w piłkę i ta wtoczyła się do bramki. Jednak dziewięć minut później z rzutu karnego wyrównał Urugwajczyk Luis Suarez, pełniący tego dnia rolę kapitana pod nieobecność odpoczywającego po mistrzostwach świata Argentyńczyka Lionela Messiego. Suarez dał gospodarzom prowadzenie w 51. minucie.

W 63. Lewandowski opuścił boisko, a zastąpił go reprezentant Finlandii Robin Lod.

Wydawało się, że remis dla gości uratował Puso Dithejane z RPA (67'), ale w końcówce o zwycięstwie gospodarzy przesądził Preston Plambeck (87').

„Lewy" nie zdobył bramki w ciągu 63 minut spędzonych na boisku, ale miał kilka dobrych momentów, zwłaszcza na małej przestrzeni, trafiając 87,5 procent swoich 14 podań.

– Przed meczem wiedziałem, że mogę zagrać maksymalnie 60 minut. Tydzień to niewiele czasu, żeby być gotowym. Przed meczem starałem się jak mogłem. Mecz był dla nas trudny. Ostatecznie popełniłem zbyt wiele prostych błędów, a Inter Miami strzelił gole. Musimy więc dalej pracować. Myślę, że w następnym meczu, z większą wiedzą, będzie lepiej. W piłce nożnej nigdy nie masz wszystkiego od pierwszego dnia. Musisz ciągle pracować. Musisz grać, żeby zrozumieć swoich kolegów z drużyny, ich styl gry i ruchy – skomentował swój występ Lewandowski.

– To był dla nas priorytet, żeby dziś wystawić go na boisko. Trenował dopiero siedem lub osiem dni. Jak każdy zawodnik, budujesz formę, nabierasz siły, nabierasz mocy i wtedy jesteś dobry. Nie jesteśmy teraz w okresie przygotowawczym – jesteśmy w trakcie sezonu – i to jest coś, co trzeba wziąć pod uwagę – tłumaczył szkoleniowiec „Strażaków".

Chicago Fire (8-5-2) przerwało serię trzech zwycięstw z rzędu i jest na trzecim miejscu w tabeli Konferencji Wschodniej z dorobkiem 26 punktów.

Kolejny mecz w MLS rozegra w niedzielę o godzinie 1.30 czasu środkowoeuropejskiego, gdy na wyjeździe zmierzy się z New York City FC. ©℗

0011558234

Panu Edwardowi Nowakowi
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Żony
składają
Zarząd oraz Koledzy i Koleżanki
Spółki Wodociągi i Kanalizacja w Opolu

0011558544

Bardzo serdeczne podziękowania
Przyjaciołom i Znajomym
za udział we Mszy Żałobnej i za kwiaty
dla naszego ukochanego syna
Leonarda
Bandurskiego
Szczególnie gorące podziękowania składamy
Wielebnemu księdzu proboszczowi Rudolfowi Świercowi
za dar głębokiego przeżycia uroczystości pogrzebowej

Rodzice
Teresa i Jarosław

eprasa.pl 3ddb14ecf4

REKLAMA
0011554913

eprasa.pl 3ddb14ecf4